

NOWOŚCI
NA TGE

EUROPEJSKA SOLIDARNOŚĆ
CZY AMERYKAŃSKI SEN?

NAJWIĘKSZE SKANDALE
MOTORYZACYJNE

ISSN: 1899-4202

TREND

MIESIĘCZNIK O SZTUCE INWESTOWANIA

WWW.GAZETATREND.PL

NUMER 4 (55) PAŹDZIERNIK 2015

Temat numeru:

Praca i życie osobiste

czy stoją ze sobą
w konflikcie?



INWESTYCJE
Bankowy
rollercoaster na GPW

WŁASNA FIRMA
Jak założyć
(nie)profesjonalny biznes?

INWESTOR PO GODZINACH
Białoruś - bliska
i nieznana

inwestycje.pl

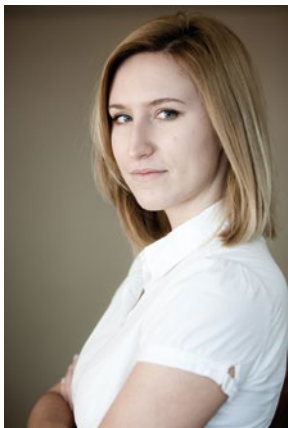
Portal dla inwestora



- Największy portal dla inwestorów w Polsce.
- Ponad 2 mln unikalnych użytkowników.
- Ponad 10 mln odsłon miesięcznie.

www.inwestycje.pl

Więcej informacji na www.inwestycje.pl/reklama lub reklama@inwestycje.pl



Work-life balance to przeżytek?

W 2012 roku Sheryl Sandberg, dyrektor operacyjna w firmie Facebook, powiedziała, że w obecnych czasach koncepcja work-life balance nie ma racji bytu. Słynna amerykańska bizneswoman przyznała, że sama nie stosuje w swoim życiu idei równowagi między życiem zawodowym a prywatnym.

Czy to dobrze, czy źle? I dlaczego Sandberg twierdzi, że work-life balance to idea bez przyszłości? Przecież na polskim rynku pracy ta koncepcja dopiero zaczyna być modna.

Otóż, Sandberg twierdzi po prostu, że dzisiaj życie i praca się ze sobą splatają. Koncept 8 godzin w pracy, a potem zupełnego odcięcia się od myślenia o życiu zawodowym, nie ma obecnie racji bytu. Coraz częściej pracujemy mobilnie, a dodatkowo coraz więcej z nas ma możliwość elastycznego układania sobie czasu pracy. Czasem więc mamy szansę, by w środku dnia załatwić jakąś rodzinną sprawę - ale jednocześnie, miewamy także chwile, gdy musimy pracować w domu wieczorem, bo tego wymaga pilny projekt.

Work-life balance to z pewnością temat, który dotyczy nas wszystkich. Jednak można mieć wątpliwości, czy w dzisiejszych czasach warto rozdzielać „work” i „life”. W ostatecznym rozrachunku mamy jedno życie (a więc tylko „life”)...

Zapraszam do lektury!
Dorota Sierakowska

Reklama



**Zamów
papierowe
wydanie
do domu
lub do firmy**

Więcej informacji na:

www.gazetatrend.pl/prenumerata



Wydawca:

Trend Edukacja Finansowa sp. z o.o.
ul. Dobra 54/41
00-312 Warszawa
biuro@gazetatrend.pl

Adres korespondencyjny redakcji

Trend - miesięcznik o sztuce inwestowania
ul. Nowy Świat 41A
00-042 Warszawa
Tel. +48 691 954 727
redakcja@gazetatrend.pl

Redaktor naczelny

Dorota Sierakowska
dorota.sierakowska@gazetatrend.pl

Zastępcy red. naczelnego

Anna Grodecka
anna.grodecka@gazetatrend.pl
Jakub Domagalski
jakub.domagalski@gazetatrend.pl

Koordinator w Krakowie,

Dystrybucja prasy

Anna Sierakowska
anna.sierakowska@gazetatrend.pl

Autorzy artykułów

Dawid Augustyn
Anna Boniecka
Marta Czekaj
Piotr Dobrowolski
Jan Góralczyk
Anna Grodecka
Tomasz Hałaj
Magdalena Patynowska
Maciej Pyka
Albert Rokicki
Dorota Sierakowska
Damian Strzelczyk
Artur Szczepkowski

Korekta

Anna Grodecka
Katarzyna Dawidziuk

Reklama

reklama@gazetatrend.pl

Skład i grafika

INSIDE PUBLISHING
www.insidepublishing.pl

Redakcja miesięcznika Trend zastrzega sobie prawo do przeredagowania i skracania niezamówionych tekstów. Niezamówiony tekst może nie zostać opublikowany na łamach Trendu. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń.

Wersja elektroniczna dostępna również na www.gazetatrend.pl

Dystrybucja

Najlepsze uczelnie ekonomiczne w Polsce, instytucje finansowe, renomowane kawiarnie, restauracje i hotele. Szczegóły na stronie internetowej miesięcznika.

Prenumerata

Oferujemy prenumeratę dla firm. Zgłoszenia przyjmujemy pod adresem prenumerata@gazetatrend.pl

Wszystkie materiały chronione są prawem autorskim.

Przedruk lub rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie i jakimkolwiek języku bez pisemnej zgody wydawcy jest zabronione



Bankowy rollercoaster na GPW

W ostatnich latach inwestorzy nie mieli łatwiej. Światowy kryzys gospodarczy, wojna na Ukrainie, ryzyko bankructwa Grecji – wszystkie to negatywnie wpłynęło na rynek akcji na rynkach kapitałowych. Gdy jednak inwestorzy znowu się do niego przystępowali, rynek zaczął zachowywać się w miarę stabilnie, pojawił się optymizm. I swoimi nieodpowiedzialnymi pomysłami dotyczącymi regulacji i opodatkowania sektora bankowego sprawili, że inwestorzy w 2015 roku ryzyko i góry raczej liczy niż będą.

ARTUR SZCZEPKOWSKI

W pierwszym 9 miesiącach 2015 roku indeks WIG-Banki stracił na wartości ponad 17%. W tym samym okresie indeksy WIG20 i WIG30 straciły odpowiednio niemal 12% i 9%. Spadki te wysłuchiły jednak głównie z dużego salda banków

w tych indeksach. Przykładowo, największy udział w indeksie WIG20, w którego skład wchodzi łącznie 5 banków stanowiących ok. 35% wartości indeksu, ma PKO BP. Jego akcje w powyższym okresie straciły na wartości 18%. Inaczej generalnie radził sobie mBank. Jego kapitalizacja zmalała o ponad 40%. W tym samym okresie w sile lepiej radziły sobie zagraniczne

rynki kapitałowe. I choć zagraniczni inwestorzy ryzykują za specjalnie nie mają z czego liczyć, to jednak przynajmniej nie tracą. W pierwszych trzech kwartałach bieżącego roku DAX stracił na wartości jedynie 1%, francuski CAC-40 rynek nie stracił 5%. Trochę gorzej było w Wielkiej Brytanii – 7-procentowa strata, niemniej już badanie BUX rynek aż 27%.

Z czego wynika słabość warszawskiej giełdy? Głównie z dużego salda stracił w tym spółki z sektora finansowego, w szczególności banków. Te zaś nie miały w ostatnim czasie dobrej pary. O ile bieżące wyniki finansowe banków są na

19

Spis treści

- 5 Liczby miesiąca
- 5 Cytaty - Dorota Sierakowska

WYDARZENIA

- 6 Forum Ekonomiczne
Piotr Murjas

WYWIAD

- 7 Praca i życie osobiste nie stoją ze sobą w konflikcie
Dorota Sierakowska

3 NAJ

- 9 3 największe skandale motoryzacyjne od początku XXI w.
Tomasz Hałaj

GOSPODARKA

- 11 Europejska solidarność czy amerykański sen?
Joanna Franaszek
- 13 Majstersztyk FED-u czyli korzyści z pierwszej podwyżki stóp w USA
Albert Rokicki

INWESTYCJE

- 15 Moja metoda w tradingu
Mieczysław Siudek
- 17 Nowość na TGE
Paweł Lonca
- 19 Bankowy rollercoaster na GPW
Artur Szczepkowski
- 22 Filtr kontrariański
Dawid Augustyn

WŁASNA FIRMA

- 24 Jak założyć (nie)profesjonalny biznes?
Mateusz Lebedziński

INWESTOR PO GODZINACH

- 26 Białoruś – bliska i nieznana
Dorota Sierakowska

RECENZJE

- 29 O ewolucji rynku energii
Dorota Sierakowska
- 29 Różne oblicza Rosji
Dorota Sierakowska
- 29 Rewolucyjna idea w ciekawej formie
Dorota Sierakowska

KRZYŻÓWKA

- 30 Krzyżówka



Jak założyć (nie)profesjonalny biznes?

Zacznijmy od krótkiej „przypowieści”. Pewien człowiek znalazł złote ziarno. Pomyślał, że skoro jest ze złota, to na pewno urosnie z niego wspaniała i, przede wszystkim, bardzo dochodowa roślina. Znalazca nie był rolnikiem, ale pamiętał ze szkoły, że ziarno należy zasadzić, aby mogły wykiełkować.

24

Białoruś – bliska i nieznana

Turyści wybierający się na Białoruś jadą tam najczęściej z pełnym naręczem stereotypów i wyobrażeń na temat tego kraju. I prawdopodobnie, tak jak ja, wyjeżdżają od tych stereotypów uwolnieni. To ciekawe, że kraj tak bliski nam geograficznie, jest prawie nieznany Polakom.

26



LICZBY MIESIĄCA



tyle tysięcy Polaków
jest zarejestrowanych
jako bezrobotni dłużej
niż 12 miesięcy (stan na
czerwiec 2015 r.)



tyle ton złota posiadają
w swoich rezerwach Chiny



takie miejsce zajęła Polska
w rankingu konkurencyjności
Światowego Forum
Gospodarczego (WEF)



tyle procent Polaków uważa,
że Polska nigdy nie powinna
przyjąć euro (wg ankiety TNS
Polska)

CYTATY

WYBÓR CYTATÓW: DOROTA SIERAKOWSKA

Patriotyzm gospodarczy polega na tym, żeby dokonywać właściwych wyborów, które nie są wcale cierpiętnicze, tylko dobre dla kraju, a także dla indywidualnego człowieka.

Andrzej Klesyk, prezes PZU

Zmiany we władzach w Polsce nie wstrząsną gospodarką kraju. Zbyt wiele nie mogą zepsuć, bo wszystko sprywatyzowano. Powstrzymanie reform i kierunku, w jakim dąży kraj, jest niemożliwe.

Lech Wałęsa

Mimo szoków przychodzących ze strefy euro, związanych z imigrantami, Ukrainy, a także z Chin czy polskich wyborów, złoty jest w miarę stabilny i nie mamy obaw związanych z perspektywą podwyżki stóp procentowych w USA.

Marek Belka

Istotniejsza od terminu pierwszej podwyżki jest przyszła ścieżka stóp procentowych.

Janet Yellen

Forum Ekonomiczne

PIOTR MURJAS

"Musimy zmienić nasz „europejski sen”, odchodząc od marzenia jedynie o bezpieczeństwie i dobrobycie, ku ryzyku, dynamizmowi i wyzwaniom.

Andrius Kubilius

"Musimy nauczyć się rozgraniczać dwa pojęcia: uchodźstwo i migracja, one nie są tożsame.

O migracji musimy rozmawiać, ona jest permanentna, ale nie o nią chodzi w obecnym kryzysie.

Dan Petre

W dniach 7-11 września 2015 roku odbyło się X Forum Ekonomiczne Młodych Liderów w Nowym Sączu. Główną misją tego wydarzenia jest tworzenie idei dla przyszłości Europy. Podczas tegorocznego Forum poruszone zostały kwestie dotyczące:

- bezpieczeństwa międzynarodowego, przyszłości Europy i przestrzeni euroatlantyckiej,
- polityki Rosji wobec krajów Unii Europejskiej i jej działań na Ukrainie,
- potencjalnego zagrożenia ze strony imigrantów z Syrii oraz samej polityki migracyjnej,
- zmiany rządu w Polsce,
- ogólnej sytuacji Unii Europejskiej i jej członków.

Tematami pobocznymi, lecz również interesującymi, były te związane z polityką innowacyjności i przyszłości młodego pokolenia. Podczas Forum swoje wystąpienia miało wielu wspaniałych gości, m.in.: Paweł Tamborski (Prezes Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie), Hans Timmer (główny ekonomista Banku Światowego), Grzegorz Chłopek (prezes Nationale-Nederlanden PTE), Rafał Antczak (członek zarządu Deloitte), Zbigniew Konieczek (Prezes Newagu), gen. Vincenzo Camporini (były narodowy dowódca sił zbrojnych we Włoszech), Liam

Fox (były minister obrony Wielkiej Brytanii), Andrius Krivas (wiceminister spraw zagranicznych Litwy), Gjorge Ivanov (prezydent Macedonii), Danilo Turk (były prezydent Słowenii), Beata Szydło (wiceprezes Prawa i Sprawiedliwości) oraz wielu innych znamienitych gości.

W imprezie brało udział ok. 350 liderów młodego pokolenia oraz kilkadziesiąt ważnych osobistości z 42 państw.

Należy zaznaczyć, że Forum Ekonomiczne Młodych Liderów jest imprezą partnerską głównego Forum Ekonomicznego w Krynicy. Jest to największa atrakcja tego wydarzenia. Dzięki temu każdy uczestnik miał możliwość wysłuchania ciekawych paneli podczas ostatniego dnia najważniejszego wydarzenia gospodarczego w Polsce, tzw. „Małego Davos”. Z tegorocznego Forum Ekonomicznego oraz wykładów partnerskich płynie jedno główne przesłanie. Wzmocnienie integracji Unii Europejskiej, jej bezpieczeństwa (w szczególności umocnienie jej wschodnich granic), wspólne przeciwdziałanie migracji uchodźców z Syrii to najważniejsze zadania na kilka najbliższych miesięcy.

"Jesteśmy zbyt rozdrobnieni, dlatego reszta świata może nami rozgrywać. Musimy rozszerzyć koncepcję interesu narodowego i przestawić naszą mentalność na myślenie o interesie Europy jako wspólnoty.

gen. Vincenzo Camporini

Podobnie jak z poprzednich spotkań, z X Forum Ekonomicznego Młodych Liderów płynie po raz kolejny przesłanie do młodych ludzi, którzy muszą wyciągać wnioski z błędów, jakie popełnili obecni liderzy, gdyż to oni w przyszłości będą tworzyć nową politykę i gospodarkę współczesnej Europy.

Forum Ekonomiczne Młodych Liderów jest bardzo ciekawym wydarzeniem i serdecznie zapraszam na przyszłoroczną jedenastą edycję. Więcej informacji o samej imprezie znajdziecie, wchodząc na stronę: www.forum-leaders.eu ■



Praca i życie osobiste nie stoją ze sobą w konflikcie

O tym, czym jest work-life balance i czy obecnie koncepcja ta wciąż ma rację bytu, rozmawiamy z Martą Kowalówką, ekspertem Sedlak & Sedlak.

Dorota Sierakowska: W obecnych czasach koncepcja work-life balance¹ nie ma sensu – stwierdziła w 2012 roku pełniąc funkcję dyrektora generalnego Facebooka Sheryl Sandberg. Czy zgadzają się Państwo z tą opinią?

Marta Kowalówka: Idea work-life balance narodziła się na przełomie lat 70. i 80., nie dziwi więc, że obecnie część menedżerów podważa jej sensowność. Problem zaczyna się już z określeniem, czym tak naprawdę owy work-life balance jest, gdyż nie istnieje jedna i wyczerpująca definicja tego pojęcia. Jeśli ktoś rozumie tę koncepcję na zasadzie sztywnego rozdziału pracy i życia osobistego, w dzisiejszych czasach przy ciągłym dostępie do Internetu, wdrożenie jej jest w zasadzie niemożliwe. Jeśli zaś spojrzymy na tę koncepcję w nieco luźniejszy sposób, jej przesłanie pozostaje nadal aktualne. Oczywiście to, że ktoś sprawdzi maila firmowego po godzinach pracy, nie jest równoznaczne z tym, że jest pracoholikiem. Podobnie dla osób, które swoją pracę traktują jak pasję, pracowanie więcej niż przeciętny człowiek również nie stanowi zagrożenia. Gorzej sprawa wygląda w momencie, gdy dany pracownik jest zmuszany np. do wyrabiania nadgodzin. Wtedy ciężko powiedzieć, że równowaga pomiędzy jego życiem zawodowym i osobistym jest zachowana. Dobrze jest zatem postrzegać work-life balance, jako ogólny postulat, którego powodzenie uwarunkowane jest subiektywnymi odczuciami pracownika, niż jako sztywne zasady, które sprawdzają się w przypadku wszystkich osób.

DS: Czy w praktyce jest możliwe całkowite oddzielenie życia zawodowego i prywatnego?

MK: Nie. I nie ma takiej potrzeby. Praca to bardzo istotna część życia ludzkiego i nie ma sensu jej całkowicie separować od życia prywatnego. Zresztą nawet sami badacze idei work-life balance doszli do wniosku, że praca i życie osobiste nie stoją ze sobą w konflikcie. Ważne jest, by pracą nie zastępować sfery osobistej i na odwrót. Co więcej, nie ma jednej, ustalonej proporcji pomiędzy życiem zawodowym i prywatnym. Wszystko zależy od konkretnego pracownika i od jego subiektywnych odczuć.

DS: Czy są jakieś kraje, których pracownicy najlepiej równoważą życie zawodowe i prywatne?

MK: Zważywszy na to, że na work-life balance składa się wiele czynników, ciężko generalizować. Jednakże po części odpowiedź na to pytanie przynosi nam analiza czasu pracy w poszczególnych krajach. Z danych Eurostatu wynika, że osoby zatrudnione na pełen etat najmniej czasu w pracy spędzają na Litwie (przeciętnie

39,5 godzin w tygodniu), w Finlandii (40 godzin) i Irlandii (40,3 godzin). Najwięcej zaś na Islandii (44,8 godzin), co może dziwić, w Grecji (44,2 godzin) i Austrii (43 godzin). Polska z wynikiem 42,4 godzin znalazła się na 8. miejscu pod względem przeciętnej liczby godzin spędzanych w pracy dla osób pełnozatrudnionych.

DS: Czy wśród polskich pracodawców i pracowników idea work-life balance staje się coraz bardziej popularna?

MK: Rzeczywiście coraz częściej firmy chwalą się, że zapewniają swoim pracownikom równowagę pomiędzy życiem prywatnym i zawodowym. Niektórzy postrzegają to jednak jedynie jako modę i sposób budowania pozytywnego wizerunku wśród pracowników oraz kandydatów do pracy. Jednak w praktyce wiele firm, nawet jeśli nie nazywa tego oficjalnie „wprowadzaniem w życie work-life balance’u”, w rzeczywistości właśnie to robi. Przejawia się to w wielu aspektach – w zapewnianiu elastycznych godzin pracy, oferowaniu pracownikom możliwości pracy z domu, w gwarantowaniu matkom dodatkowych przywilejów itd. To, czy wymienione

” Istotne jest, by przełożeni dbali o to, by ich pracownicy byli usatysfakcjonowani z pracy, bo w przeciwnym przypadku staną się zwyczajnie nieefektywni. ”

¹ Równowaga pomiędzy życiem zawodowym a osobistym.



”

Jeśli ktoś rozumie koncepcję work-life balance na zasadzie sztywnego rozdziału pracy i życia osobistego, to w dzisiejszych czasach wdrożenie jej jest w zasadzie niemożliwe.

”

propozycje spełniają ideę work-life balance, sprowadza się w zasadzie do pytania, czy są one, że tak powiem, „wykorzystywane zgodnie z przeznaczeniem”. Dla przykładu, oferowanie homeworkingu jest dobrym rozwiązaniem, ale pod warunkiem, że odbywa się on za zgodą pracownika i w godzinach, które mu odpowiadają. Nie spełnia natomiast zasad work-life balance, gdy jest wykorzystywany np. do wyrabiania nadgodzin, a pracownik nie jest z tego faktu zadowolony.

DS: Jak elastyczne godziny pracy wpływają na work-life balance? Czy jest wtedy łatwiej, czy – paradoksalnie – właśnie wtedy więcej pracujemy?

MK: Tak jak wspomniałam, to zależy od konkretnego przypadku. U jednego pracownika elastyczne godziny pracy będą skutkować zachowaniem równowagi, a dla innego całkiem na odwrót – będą ją burzyć.

Równowaga życia zawodowego i prywatnego to wyzwanie głównie dla kobiet. Czy na obecnym rynku pracy w Polsce sukces zawodowy i rodzinny wciąż są trudne do pogodzenia?

Rzeczywiście statystyki potwierdzają tezę, że kobiety są w gorszej sytuacji na rynku pracy niż mężczyźni. Bezrobocie wśród kobiet jest wyższe niż wśród mężczyzn, wskaźnik zatrudnienia jest wyższy wśród mężczyzn niż wśród kobiet, nadal utrzymuje się również luka płacowa. Jednak na tle innych krajów nie wypadamy najgorzej. Przykładowo w rankingu The Economist dotyczącym zjawiska tzw. szklanego sufitu, Polskę zakwalifikowano w czołówce

państw, gdzie kobiety mają względnie wyrównane szanse na rynku pracy.

DS: Czy firmom opłaca się dbać o work-life balance swoich pracowników?

MK: Firmom opłaca się być fair w stosunku do swoich pracowników. I czy będą to robić pod szyldem „work-life balance”, czy nie, ważne jest, by kierownictwo jasno komunikowało zasady, jakie rządzą daną organizacją. Istotne jest, by przełożeni dbali o to, by ich pracownicy byli usatysfakcjonowani z pracy, bo w przeciwnym przypadku staną się zwyczajnie nieefektywni. Oczywiście uczciwe wdrażanie elementów work-life balance jest korzystne z punktu widzenia firmy, zwłaszcza, jeżeli skierowane jest w stosunku do specjalistów, których ciężko pozyskać na rynku. Oferowanie im rozwiązań, które przyczyniają się do równoważenia pracy i życia osobistego, z pewnością polepsza ich ocenę pracodawcy.

DS: Po czym możemy poznać, że równowaga pomiędzy naszym życiem osobistym a zawodowym jest zachwiana?

MK: Zwłaszcza w dużej organizacji ciężko jest na pierwszy rzut oka określić, którzy pracownicy mają zachwianą równowagę życie-praca i jak się to przekłada na efekty ich działania. Starym, acz niezawodnym sposobem, by to zbadać, jest przeprowadzenie ankiet wśród pracowników. Najlepiej, jeśli zlecimy to niezależnym ekspertom, co pozwala nam uniknąć subiektywności w ocenie. Takie badania prowadzi właśnie nasza firma, a zainteresowanych odsyłam na platformę badaniahr.pl.

DS: Jakimi środkami próbować wprowadzić work-life balance w swoim życiu? Czy mają Państwo jakieś rady, co robić, a czego nie robić?

MK: Nie ma jednej recepty na zachowanie równowagi praca-życie osobiste, tak jak nie ma jednej recepty na szczęście. Są to sprawy na tyle indywidualne, że radzenie na zasadzie

„zrób to, nie rób tamtego” mija się z celem. Grunt to mieć uporządkowane priorytety w życiu i odpowiedni stosunek do nich. ■

”
Nie ma jednej recepty na zachowanie równowagi praca-życie osobiste, tak jak nie ma jednej recepty na szczęście.

”

3 NAJWIĘKSZE skandale motoryzacyjne od początku XXI w.

TOMASZ HAŁAJ

Oczywistym jest, że błędy mogą zdarzyć się każdemu. Wszystko zależy jednak od tego, jak te problemy zostaną rozwiązane oraz jak są lub będą postrzegane przez obecnych i potencjalnych użytkowników. Niekiedy oszczędzanie na jakości może przynieść większe koszty aniżeli dopłata do montażu lepszych części i z doświadczenia na ten temat wie coś General Motors. Wystarczyłoby dołożyć 1 USD więcej do każdej stacyjki i o problemie nie byłoby słychu, ale o tym poniżej. Z kosztami księgowymi wszystkie poniżej opisane firmy powinny sobie poradzić, gdyż są to giganci na rynku motoryzacyjnym. Co jednak z zaufaniem konsumentów? Tu będzie zdecydowanie gorzej, bo na swój wizerunek pracuje się latami, a stracić go można w zaledwie kilka sekund.

Volkswagen

Najświeższy i już nazywany jako jeden z najgłośniejszych skandali na rynku motoryzacyjnym od lat rozegrał się w ekspresowym tempie. Pierwsze doniesienia o możliwości popełnienia przestępstwa przez największego europejskiego producenta samochodów pojawiły się 18 września bieżącego roku. Wtedy to amerykańska Agencja Ochrony Środowiska (EPA – Environmental Protection Agency) zarzuciła Volkswagenowi (VW), mając na to twarde dowody, manipulowanie pomiarem spalin z silników dieslowskich. Volkswagen wykorzystywał specjalne oprogramowanie, które uaktywniało system kontroli spalin tylko podczas oficjalnych pomiarów testowych, obniżając emisję spalin. Oznacza to, iż w normalnych warunkach jazdy, pojazdy niemieckiego producenta mają wydalać do atmosfery nawet i 40-krotnie więcej wybranych substancji. Na reakcję inwestorów giełda zbyt długo czekać nie musiała. W poniedziałek 21.09. kurs akcji Volkswagena już

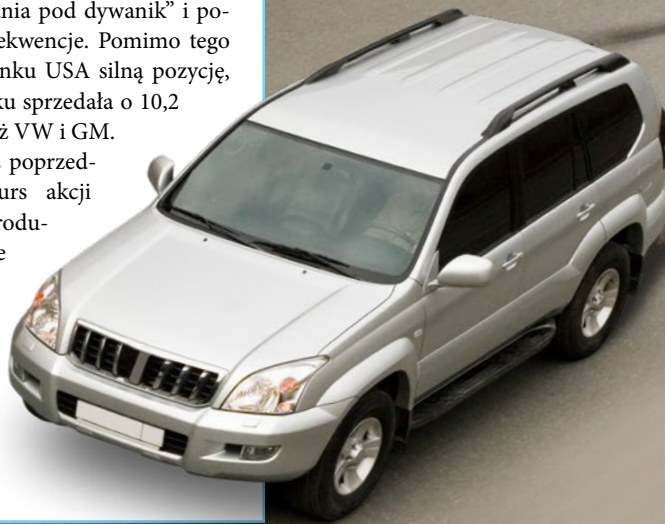
na otwarciu „nurkował” o 13%, a koniec sesji zaliczył blisko 20% pod kreską. Następnego dnia podejście inwestorów do spółki nie uległo zmianie i w sumie przez 2 dni kurs akcji niemieckiego koncernu spadł o 41%. Początkowo EPA szacowała, iż oprogramowanie zostało zainstalowane w ok. 480 tys. pojazdów, jednak Volkswagen zatoczył szersze kręgi i przyznał, że problem dotyczy skali globalnej – ok. 11 mln pojazdów, konkretnie modeli Jetta, Beetle, Audi A3 z lat 2009-2015, a także VW Passata 2014-2015. Sprzedaż tych modeli już została wstrzymana. Oprócz ciężkich do obliczenia kosztów w postaci utraty wizerunku marki, koszty księgowe szacowane są na blisko 18 mld USD (37,5 tys. USD za samochód) w samych Stanach Zjednoczonych, ponieważ nie wiadomo jeszcze, jaki rezultat przyniosą badania dokonane w Europie. Prezes Volkswagena, który związany był z niemieckim producentem od 1993 r., podał się do dymisji, chociaż jak stwierdził, nie był świadomy stosowania takich praktyk. Jego miejsce zajął teraz prezes Porsche AG i ma przed sobą nie lada wyzwanie, bo oprócz znaczącej utraty wartości firmy, trzeba ponownie przywrócić do niej zaufanie.



Toyota

Ciesząca się nie tylko popularnością, ale i jakością Toyota również musiała uszczuplić swoje fundusze o 1,2 mld USD w 2014 r. Taką karę japoński producent został zobligowany do zapłaty w ramach ugody z rządem USA, która ma zakończyć sprawę samoczynnego przyspieszania aut. Warto zaznaczyć, iż obecnie jest to największa kara w USA, która została nałożona na producenta samochodów. Być może ten niechlubny rekord pobije ww. Volkswagen. Temat Toyoty ujrzał światło dzienne w 2009 r., kiedy w wypadku pod San Diego zginęły cztery osoby. Sprawą zainteresował się Departament Sprawiedliwości USA, zarzucając koncernowi, iż od 2007 r. świadomie ukrywał defekty w swoich pojazdach. Początkowo Toyota ignorowała raporty o wypadkach, później skupiła się na szukaniu przyczyn. Śledczy z USA uznali, że japoński producent samochodów instalował w nich wadliwą elektronikę, jednak jak się później okazało, agencja NHTSA (The National Highway Traffic Safety Administration) stwierdziła, że elektronika działa poprawnie, a do badań zaangażowana została również agencja kosmiczna NASA. Z czasem wyniki badań potwierdziły, że Toyota stosowała w swoich pojazdach dywaniki, które przesuwwały się podczas jazdy, blokując w efekcie pedał gazu. Co więcej, Toyota zataiła ważną informację. Otóż dźwignia, którą wciskamy, aby przyspieszyć, wracała do początkowego stanu zde-

cydowanie za długo. Producent z Kraju Kwitnącej Wiśni oficjalnie oświadczył, że wprowadzał w błąd amerykańskich użytkowników pojazdów we wspomnianych kwestiach bezpieczeństwa. Podsumowując, 1,2 mld USD to nie wszystko. Budżet Toyoty w związku z opisaną sprawą został już wcześniej uszczuplony przez NHTSA o 66 mln USD za zbyt długie odłożenie w czasie przekazania informacji o problemie z pojazdami. W 2013 r. japoński koncern zawarł również wartość 1,6 mld USD ugodę z amerykańskimi użytkownikami jego pojazdów. Konsumenci skarżyli się, iż na skutek programu napraw aut, wartość ich na rynku wtórnym wyraźnie spadła, za co należy im się rekompensata. Dla firmy ważniejsze były oszczędności niż bezpieczeństwo, dopuściła się dosłownie „zamiatania pod dywanik” i poniosła tego konsekwencje. Pomimo tego Toyota ma na rynku USA silną pozycję, a w ubiegłym roku sprzedała o 10,2 mln więcej aut niż VW i GM. W porównaniu z poprzednim rokiem, kurs akcji japońskiego producenta na parkiecie w Tokyo fluktuuje w okolicach +9%.



General Motors

Było już o zbyt wysokiej emisji spalin, wadliwych dywanikach i pedale gazu. Brakuje jeszcze podstawy, dzięki której wykorzystujemy pojazd do przeznaczonych celów – stacyjki. 17 września bieżącego roku media poinformowały świat o karze w wysokości 900 mln USD, jaką resort sprawiedliwości USA nałożył na General Motors. Co więcej, na kolejne trzy lata władze USA wyznaczyły specjalny nadzór, który ma monitorować kwestie bezpieczeństwa amerykańskiego producenta. Popularny GM przyznał się do ukrywania informacji o wadliwych stacyjkach, w wyniku których zginęły 174 osoby, oraz do wprowadzania w błąd konsumentów o bezpieczeństwie swoich pojazdów. Koncern w III kwartale

bieżącego roku dokona odpisu w wysokości 1,47 mld USD, z czego 575 mln na same koszty pozwów. Władze GM o problemie wiedzieli ponad dekadę temu, jednak nie podjęli żadnych kroków mających na celu poinformować konsumentów o tym problemie. Wręcz przeciwnie, zdecydowali się na próbę zatyszczenia defektu. Wadliwa stacyjka powodowała zatrzymanie pracy silnika podczas jazdy, a w związku z tym wyłączenie wspomagania kierownicy, hamulców i poduszek powietrznych. W związku z tym, początkiem 2014 roku gigant motoryzacyjny rozpoczął akcję serwisową w USA ponad 6 mln pojazdów wyprodukowanych od 2004 r. Koszty finansowe były bardzo wysokie. Szacuje się, że łącznie awa-

ria kosztowała GM 5,3 mld USD. To jednak nic w porównaniu ze zszarpanym zaufaniem do koncernu, gdyż aspekt bezpieczeństwa jest zawsze na pierwszym miejscu podczas planowanego zakupu samochodu. Pytanie jednak, dlaczego kara dla GM jest mniejsza od ww. Toyoty, skoro śmierć poniosło dużo więcej osób? Warto również zwrócić uwagę, że 900 mln USD stanowi trzecią część zysku wypracowanego przez General Motors w 2014 r. Porozumienie zawarte pomiędzy GM a resortem sprawiedliwości USA pozwoli przeznaczyć więcej gotówki udziałowcom. Decyzja o przekazaniu im 10 mld USD do 2016 r. zapadła w marcu. Natomiast samej grzywny w wys. 900 mln USD GM nie może odliczyć od podatku.

Europejska solidarność



czy amerykański sen?

JOANNA FRANASZEK

Nierówności ekonomiczne to ostatnio chodliwy temat w mediach. I słusznie, bo zagadnienie jest ważne, a jego skala - poważna.¹ Warto jednak zauważyć, że akurat w Europie problem jest mniej palący niż np. w Stanach Zjednoczonych (porównywalnych pod tym względem do Urugwaju). W rankingu krajów według współczynnika Giniego niemal wszystkie kraje naszego kontynentu plasują się w czołowie wyrównanych płac. Mimo tego, to Europejczycy czują potrzebę niwelowania nierówności - na tle świata stosunkowo niedużych - z pomocą rozbudowanego systemu

podatków i świadczeń socjalnych. Czy słusznie?

Podstawą do dyskusji na temat redystrybucji dochodów jest społeczne postrzeganie relacji pomiędzy wysiłkiem a bogactwem. Czy to, jak zarabiamy, jest wynikiem naszej ciężkiej pracy, czy też szczęścia, koneksji, albo „dobrego urodzenia”? Okazuje się, że Europejczycy i Amerykanie mają na ten temat zupełnie inne zdanie. Aż 71% obywateli USA (versus 40% obywateli UE) nie wierzy w pułapkę ubóstwa, a 60% z nich (i tylko 26% Europejczyków) jest zdania, że biedni są po prostu leniwi. Z drugiej strony, ponad połowa mieszkańców Unii jest przekonanych, że wysokość zarobków zależy od życiowego farta - pogląd ten podziela

mniej niż co trzeci Amerykanin.² Nic więc dziwnego, że skromne świadczenia socjalne w USA cieszą się poparciem społecznym - nierówności dochodowe są uznane za „sprawiedliwe”.

Czy trafna jest idea amerykańskiego liberalizmu, czy europejskiego państwa opiekuńczego? W swoim fascynującym artykule, George-Marios Angeletos i Alberto Alesina³ sugerują, że poglądy i polityka społeczna w UE i USA to dwie równowagi tego samego modelu. ➔

¹ Zainteresowanych danymi odsyłam do ekonomicznego hitu ostatnich dwóch lat, czyli „Kapitału w XXI wieku” Thomasa Piketty’ego.

² Wszystkie dane pochodzą z: Alberto Alesina, Edward Glaeser, Bruce Sacerdote, „Why Doesn't the United States Have a European-style Welfare State?” Brookings Papers on Economic Activity (2001).

³ George-Marios Angeletos, Alberto Alesina, „Fairness and Redistribution”, American Economic Review, Vol. 95, No. 4 (2005).

Rozważmy społeczeństwo, w którym dochód jednostki jest wynikiem wrodzonego talentu, włożonego wysiłku i pewnego czynnika losowego. Załóżmy ponadto, że każdy obywatel poza własnymi zarobkami ceni sprawiedliwość społeczną, zgodnie z zasadą *każdemu według zasług*. Wówczas ewentualna redystrybucja dochodu ma na celu złagodzenie wpływu losowości na zarobki i za sprawiedliwy dochód przyjmuje wartość określoną wyłącznie przez jego umiejętności i nakład pracy.⁴

Stopa podatkowa wybierana jest w powszechnym referendum,⁵ a pobory są wypłacane każdemu po równo. Oczywiście, bogaci wolą niską stopę podatku, biedni głosują na wysoką, a w ostateczności decyduje głos tzw. medianowego wyborcy, czyli wyborcy znajdującego się dokładnie „pośrodku” rozkładu dochodów.

System podatkowy prowadzi do redystrybucji dochodu, co zmienia bodźce do podejmowania wysiłku. W wyniku tej interakcji mogą pojawić się dwie równowagi. W jednej niska stopa opodatkowania motywuje do wzmożonego wysiłku, a w efekcie zwiększa jego względną rolę w determinacji dochodu. Nierówności są znaczne, ale społecznie „sprawiedliwe”. W drugiej równowadze, wysoka stopa podatkowa sprawia, że dochody rozporządzalne są bardziej wyrównane, ale i wyrównany jest wysiłek. To, paradoksalnie, zwiększa relatywny wpływ losowości na wysokość zarobków⁶, umacniając tym samym potrzebę redystrybucji. Rację

⁴ Zauważmy, że różnice we wrodzonym talencie są uznane za „sprawiedliwe”.

⁵ Jeśli to założenie wydaje się Wam oderwane od politycznej rzeczywistości, równoważnie można przyjąć, że rząd słucha obywateli. Choć to pewnie równie dyskusyjne.

⁶ W grupie bogaczy podatek demotywuje do wysiłku, więc jeśli ktoś mimo wszystko zarabia dobrze, to raczej przez łut szczęścia.

ma zatem i amerykański self-made man, i skandynawski socjalista. Co ciekawe, obaj mają podstawy, by bronić swojego punktu widzenia. Z jednej strony równowaga „amerykańska” charakteryzuje się wyższym łącznym dochodem i inwestycjami, byłaby też wybrana przez medianowego wyborcę. Z drugiej - równowaga „europejska” lepiej zabezpiecza tych, którzy mieli pecha urodzić się z mniejszym talentem. Jeśli zatem mielibyśmy wybierać z pozycji bezstronnej - nie wiedząc, czy na tle społeczeństwa będziemy bardziej, czy mniej zdolni - wybór może paść na porządek europejski.⁷

Wielkość równowag w modelu wynika ze specjalnego założenia dotyczącego warunków podejmowania decyzji. W modelu bazowym agent dokonuje wyboru w dwóch okresach - w pierwszym decyduje o wielkości inwestycji (np. w edukację) przy oczekiwanej, ale nieznanym stopie podatkowej, w drugim - podejmuje pracę, znając już stawkę podatku. W dalszej części artykułu autorzy modyfikują model statyczny na pokoleniowy, gdzie założenie to jest jeszcze ciekawsze w interpretacji - oznacza po prostu, że część dochodu jest zdeterminowana przez naszych rodziców, czy to przez ich inwestycje w naszą edukację, czy też po prostu za sprawą spadku.

Model pokoleniowy rzuca też światło na to, jak doszło do pojawienia się dwóch równowag po dwóch stronach Atlantyku. Autorzy sugerują, że wpływ na takie, a nie inne ukształtowanie się poglądów politycznych mogła mieć historia. Pogląd, że bogactwo jest zdeterminowane przez urodzenie, był jak najbardziej słuszny przez dobre kilkadziesiąt lat istnienia podziałów

⁷ W filozofii politycznej jest to tzw. wybór za zasłoną niewiedzy, ekonomiści mówią zaś o wyborze ex-ante, czyli zanim natura „wylosuje” indywidualne cechy poszczególnych osób.

klasowych w Europie, przez co polityka „wyrównywania szans” przez redystrybucję dochodów stała się szczególnie pożądana. Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja świeżo podbijanego Nowego Świata, gdzie o sukcesie decydowała obrotowość i pracowitość. Tak - w opinii Amerykanów, ale i w świetle opisanego dziś modelu - pozostało do dziś. ■

POWYŻSZY TEKST POCHODZI Z BLOGA O EKONOMII AKADEMICKIEJ HUMMUSECONOMICUS.PL

Współczynnik Giniego

Współczynnik Giniego jest miarą nierówności dochodów, przyjmującą wartość między 0 (w sytuacji pełnej równości dochodów) a 1 (w sytuacji, gdy jedna osoba dysponuje całym dochodem kraju, a reszta nie dostaje nic). Niższy współczynnik oznacza zatem mniejszą skalę nierówności.

Współczynnik Giniego dla dochodu (po podatkach i transferach) w wybranych krajach świata [%]:

Republika Południowej Afryki	63.1
Brazylia	51.9
Chiny	47.3
Stany Zjednoczone	45.0
Rosja	42.0
Japonia	37.6
Polska	34.1
Francja	30.9
Niemcy	27.0
Szwecja	23.0

Źródło: CIA, *The World Factbook*, <http://bit.do/ginicia> (dostęp 18/09/2015).

Reklama



Jedyne takie miejsce w Polsce,
gdzie kompleksowo pomożemy Ci w stworzeniu własnego biznesu

MASZ PYTANIA?

mateusz.lebiedzinski@inkubatory.pl // 784 912 133

facebook/AIPWarsaw

www.inkubatory.pl

Majstersztyk FED-u czyli korzyści z pierwszej podwyżki stóp w USA

Nie słabnie echo ostatniej decyzji (a może raczej braku decyzji) FOMC, czyli komitetu otwartego rynku (Federal Open Market Committee), złożonego z przedstawicieli FED, który to postanowił pozostawić stopy procentowe w USA na niezmiennym, ultraniskim poziomie bliskim zera. Gdyby zdecydowali się podnieść oprocentowanie kredytu, byłaby to pierwsza podwyżka od 9 lat!

ALBERT ROKICKI
AUTOR BLOGA LONGTERM.PL

Zastanówmy się zatem, jakie konsekwencje miałyby pierwsze podwyżki stóp od prawie dekady, zarówno dla amerykańskiej gospodarki, jak i rynku akcji.

1 **Tąpnięcie na rynku obligacji** – FED przez ostatnie lata skupował gigantyczne ilości obligacji rządowych i papierów dłużnych, opartych o kredyty hipoteczne (MBS), zwiększając swoją sumę bilansową o bezprecedensową kwotę ponad 3 bilionów dolarów. Poprzez nieustanne zakupy obligacji w ramach programów QE

(*quantitative easing*), pompował bańkę na rynku papierów dłużnych, która zostanie przekuta w momencie pierwszej podwyżki stóp w USA. Kiedy FED podnosi stopę procentową, oznacza to, że rosną również oczekiwania inflacyjne, a wówczas nikt nie chce zostać z papierami dającymi 2% rentowności rocznie. **Paradoksalnie powinno to pomóc rynkowi akcji, gdyż kapitał będzie w popłochu uciekał z postrzeganych dotąd jako bezpieczne obligacji na teoretycznie bardziej ryzykowne akcje.**

2 **Przepływ kapitału z obligacji na akcje** – jak wspominałem już w punkcie pierwszym, byłby to efekt

uboczny polegający na tym, że przekucie jednej bańki powodowałoby pompowanie następnej. Po załamaniu rynku obligacji kapitał zacząłby migrować w kierunku akcji, powodując, że te stałyby się z czasem skrajnie przewartościowane aż do ostatecznego wyczerpania popytu. To mogłoby przecież trwać nawet kilka lat, a sądząc po ilości tegoż paliwa (wspomniane 3 biliony \$), wystarczyłoby na nie jedną hosę.

3 **Efekt psychologiczny, sugerujący trwałą poprawę w gospodarce** – skoro bardzo ostrożny FED zdecydował się na pierwszą od prawie dekady podwyżkę stóp, to w postrzeganiu większości ekonomistów, a szczególnie zwykłych uczestników rynku, będzie to oznaczało, iż sytuacja w gospodarce się polepsza i będzie się dalej poprawiać. Przy pomocy mediów, społeczeństwo może faktycznie uwierzyć w to, że realna gospodarka





USA w końcu wyszła na prostą i jest w stanie sprawnie funkcjonować nawet po ostatecznym odcięciu sztucznej pepowiny z FED.

4 Podwyżka stóp, czyli koszty kredytu w górę, a zatem większy zysk dla banków – często pomijana kwestia zyskowności kredytów udzielanych przez banki. Paradoksalnie wyższe stopy mogą wywołać zwiększoną akcję kredytową, jakkolwiek sprzecznie i dziwnie by to nie brzmiało. Bankier woli bowiem obecnie spekulować sobie na giełdzie akcji lub inwestować w bardzo pewne krótkoterminowe bony skarbowe czy obligacje Skarbu Państwa, albowiem nic nie ryzykując, uzyskuje podobne stopy zwrotu, jak te, gdyby udzielał bardziej ryzykownych kredytów obywatelom. W swoich wypowiedziach podkreślają to często czołowi bankierzy z Wall Street. Z chęcią by udzielili kredytów, ale po wyższym oprocentowaniu, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że w USA większość kredytów hipotecznych jest ze stałym oprocentowaniem i kredytobiorca płaci je dożywotnio bez względu na to, jaka jest inflacja, co naraża banki na straty w przyszłości (dużo lepsze, bezpieczniejsze rozwiązanie dla obywatela, choć pozornie sporo droższe niż u nas). **Lepsze wyniki na odsetkach kredytów, sprawia że banki chętniej**

zaczną udzielać kredytów, co może paradoksalnie bardziej nakręcić gospodarkę niż zerowe stopy. W tym kontekście traktując ostatnią wyprzedaż amerykańskich banków, które w kilka dni potraciły 25-40% swojej wartości, za zupełnie nieuzasadnioną i sporo przesadzoną.

5 Paradoksalne osłabienie dolara – teza podchodząca prawie pod hezję, gdyż według klasycznych prawideł ekonomii, wraz z podwyżkami stóp powinna zyskiwać na wartości waluta narodowa, ale w tym konkretnym przypadku wcale tak być nie musi. Po pierwsze dlatego, że kurs dolara już zdyskontował podwyżki stóp, czyli wzrósł na tyle, że w chwili materializacji tych podwyżek nie będzie już na niego popytu (wszyscy, którzy chcieli kupić dolary antycypując podwyżki stóp, już to zrobili). Po drugie i chyba ważniejsze – inwestorzy mogą stwierdzić, iż wobec początku cyklu zaciskania polityki monetarnej, warto przenosić się do Europy, gdzie wciąż przecież trwa program QE, czyli drukowania euro. Przez pierwsze miesiące po podwyżce może zatem dojść do totalnego absurdu, polegającego na tym, że waluta, która miała się teoretycznie umacniać, zacznie się osłabiać, a ta, która miała się osłabiać, czyli euro, zacznie się umacniać. Zyskać na tym mogą zatem akcje europejskie,

choć przejściowo narzekać będą z pewnością eksporterzy ze Starego Kontynentu.

Podsumowanie:

Nie taka zła ta pierwsza podwyżka, jaką malują – nie dość że spowoduje przepływ kapitału z obligacji na akcje, powodując kolejną falę wzrostową na Wall Street, to jeszcze poprawi zyskowność tamtejszych banków, spowoduje powrót utraconego zaufania do kondycji realnej gospodarki oraz... osłabi dolara, co zwiększy zyski firm eksportowych i zamorskich inwestycji. Jednym słowem – obecna sytuacja, do której FED doprowadził, jest swego rodzaju majstersztykiem. **Największy bank centralny na świecie osiągnął coś, co wydawało się nieosiągalne, a mianowicie sprawił, iż rynek wręcz domaga się pierwszej podwyżki stóp i jest entuzjastycznie do niej nastawiony.** Coraz częściej słyszy się głosy, iż wyższy koszt kredytu będzie odebrany jako oznaka odradzającej się i w pełni samodzielnej gospodarki amerykańskiej. Innymi słowy, po latach sztucznej stymulacji, podczas której to złe dane z gospodarki były odbierane przez rynek akcji pozytywnie, bo oddalały odłączenie kropelki, teraz wracamy do klasycznej ekonomii, w myśl której giełda akcji rośnie po dobrych odczytach makro. ■



Moja metoda w tradingu

Podstawowym moim założeniem jest to, że wszystkie rynki poruszają się w górę i w dół, napotykając miejsca, w których następuje równowaga między popytem i podażą. Te miejsca określamy mianem wsparcia i oporu. Rynek, poruszając się w swoim rytmie, często respektuje te poziomy.

MIECZYŚLAW SIUDEK

„Na rynkach kontraktów terminowych mamy taką samą liczbę nabywców i sprzedawców posiadających przeciwne zdania. Kierunek, w którym odbywają się ruchy cen, jest podyktowany przez siły popytu i podaży. Jeśli jest więcej kupujących niż sprzedających – ceny wzrosną. Jeśli jest więcej sprzedających niż kupujących – ceny spadną. To jest proste.”

Tak rynek kontraktów terminowych jest opisany w większości książek. My musimy wiedzieć więcej. Wcale nie jest tyle samo osób – jest tyle samo kapitału. Może to być jeden sprzedający i wielu

kupujących. Tu zaczyna się opowieść o Smart Money.

Kiedy rynek dociera do wsparcia i liczba kupujących przewyższy liczbę sprzedających – następuje zwrot. Zakres takiego wzrostu zależy od coraz większej liczby uczestników chcących wziąć udział w nowym trendzie. Często ruch w górę nabiera tempa, gdy dla posiadaczy pozycji krótkich stanie się jasne, że zostają po złej stronie rynku i są zmuszeni do pokrycia swych krótkich pozycji.

Oczywiście determinuje to dodatkowy gwałtowny popyt, aż do zamknięcia tych krótkich pozycji. Cena zazwyczaj rośnie

dalej, do momentu osiągnięcia przez rynek poziomów postrzeganych jako opór. Może to prowokować sprzedawców do działania.

Proces ten trwa w nieskończoność, dzień w dzień. Wszyscy musimy zrozumieć, że aby odnieść sukces, musimy nauczyć się odczytywać z wykresu, która strona aktualnie kontroluje rynek. Podstawowa reguła to działanie zgodnie z tym kierunkiem. Pierwsza zasada: nie wróżyć, a reagować na to, co widać na wykresie. Zawsze musisz trzymać się zasad i monitorować rynek. Jeśli rynek jest aktywny, wolumen zawsze powinien wzrastać w zgodzie z kierunkiem ruchu.

Jeśli widzisz zwiększenie wolumenu przy wzroście (ale nie ponadprzeciętne), powinieneś pozycjonować się po stronie kupujących. Jeśli wolumen wzrasta na spadku, a maleje przy wzrostach, to Twoje miejsce jest po stronie sprzedających. Zarabianie pieniędzy

na rynku to wykorzystanie możliwości, jakie rynek nam stwarza. Nic więcej i nic mniej. Możesz myśleć, że jesteś mądrzejszy od rynku i jesteś w stanie przewidzieć, gdzie będzie podążał. Możesz mieć rację na godzinę, dzień czy tydzień. Ale czasy się zmieniają i nie zawsze będziesz wiedział, dokąd zmierza rynek.

Musisz zrozumieć definicję wsparcia i oporu. Wsparcia i opory są cenami, po których Smart Money podejmuje decyzje kupna lub sprzedaży. Możesz łatwo zidentyfikować wsparcia i opory na wykresie ceny.

Następną rzeczą, którą trzeba dokładnie zrozumieć, jest fakt, że na rynku funkcjonuje wiele różnych grup podmiotów. Mam tu na myśli ich podział pod względem horyzontu inwestycyjnego. Dominujący obrót na rynkach tworzy day-trading. Na giełdzie w USA to ponad 80% dziennego obrotu.

Pytanie zasadnicze brzmi: ile z tego obrotu jest wynikiem działania komputerów? Day traderzy mają krótki horyzont inwestycyjny. Działają poprzez nawyki, które możemy czytać za pomocą wykresu.

Głównym założeniem prezentowanego podejścia jest podejmowanie transakcji tylko w warunkach sprzyjających możliwości ustawienia zlecenia typu stop loss na bardzo niskim poziomie. Pozycja powinna od razu pracować na naszą korzyść. Jeżeli setup nie zadziała, straty będą niewielkie.

Miejsca wejścia w rynek są określone precyzyjnie. Oparte są na dynamice cen oraz w większości przypadków na wskaźnikach uzasadniających ten poziom. Wszystko, co musisz zrobić, aby zarabiać pieniądze, jest trading w zgodzie z kierunkiem, w którym płyną pieniądze. W określeniu tego kierunku pomaga nam analiza wolumenu.

Będą dni, kiedy rynek będzie handlowany pod wpływem wpływających informacji, innym razem będzie kontrolowany przez techników.

W większości przypadków, nawet gdy aktualne informacje mają główny wpływ na rynek, to i tak znajdziesz techniczne sygnały mówiące, gdzie otwierać lub zamykać krótkoterminowe pozycje.

Musisz mieć szereg nieprzekraczalnych zasad. Trading jest tylko pracą, tak jak wszystkie inne. Wszystko, co musisz zrobić, to nauczyć się kilku standardowych set-upów. Mieć do nich zaufanie i grać nimi konsekwentnie za każdym razem, kiedy się pojawiają. Kiedy nie mamy jasnych układów, powinniśmy powstrzymać się od grania.

Zdecydowanie lepiej pracować w oparciu o to, co się widzi na wykresach, niż o to, co się myśli odnośnie potencjalnego kierunku ruchu. W dłuższym terminie zdecydowanie to bardziej popłaca. Podejściem preferowanym jest tylko handel o krótkim horyzoncie inwestycyjnym, a nie posiadanie pozycji na noc. Ale te same techniki wejścia obowiązują inwestorów o dłuższym horyzoncie inwestycyjnym.

W długim terminie jednak ciężko skutecznie jest przewidzieć, co zrobi rynek. Jasne, możemy się spodziewać pewnych analogii historycznych. Nie możemy jednak być ich pewni, a skuteczność takiego podejścia ostatnio jest coraz bardziej wątpliwa. Jeśli uda nam się przewidzieć kierunek zmian na rynku trafnie nawet kilka razy, to i tak dufni w swoją moc kiedyś się pomylimy. Utopimy kapitał w myśl zasady „to przecież niemożliwe, zawsze miałem rację...”. Trzeba więc reagować na to, co się widzi i dostosowywać się do tego.

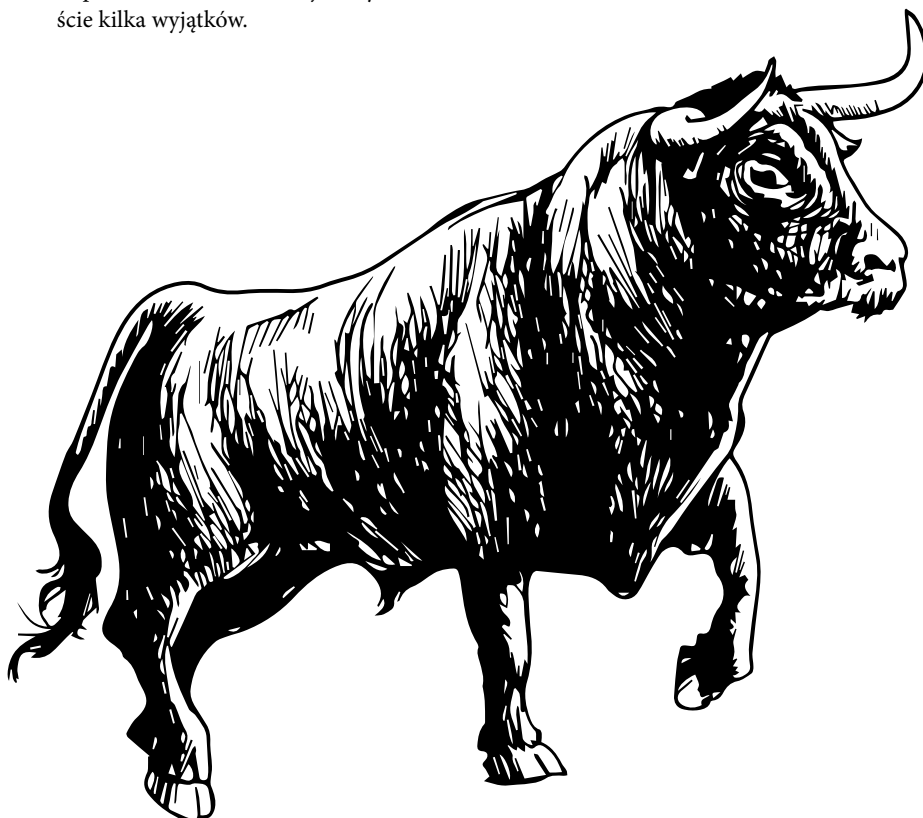
W co wierzymy i czego się nauczyliśmy:

1. Nie ma świętych Graali na rynku. Trading to jest najtrudniejszy zawód, z jakim się spotkaliśmy. Ci, którzy rządzą na rynkach, działają przeciw twojej psychice i logice myślenia.
2. Najlepszą obroną jest odpowiednie zarządzanie ryzykiem. Zrozumienie prawdopodobieństwa i statystyki, psychiczna dyscyplina, i jeszcze raz psychiczna dyscyplina.
3. Większość traderów, którzy pozostali na rynku, sukces osiągnęło dopiero po okresie 2-5 lat. Istnieje oczywiście kilka wyjątków.

4. Większość z nich posiada i podąża za swoim planem tradingowym. Mają ściśle zdefiniowane założenia, których przestrzegają. Prawie każdy z nich wyzerował swoje konto, co najmniej raz.
5. Wiedzą, co może się zdarzyć dalej – w przeciwieństwie do zgadywania, co się może zdarzyć. Redukuje to stres i zwiększa szanse na sukces.
6. Wiedza, kiedy instytucje handlują – i w jakim kierunku zwykle to robią – znacznie to zmniejsza zabójcę w postaci overtradingu, wybiciu zbyt szybko przesuwanych stop lossów, przedwczesnego wyjścia, i paraliżu decyzyjnego.
7. Jeżeli instytucje używają komputerów do handlu, to traderzy muszą wykorzystać wszystkie możliwości śledzenia ich działań.
8. Trading jest samotnym wysiłkiem. Nigdy nie staram się robić wszystkiego sam. Wykorzystuję dostępne narzędzia, by mieć czas na życie.
9. Trading jest osobistym przedsięwzięciem. Co działa dla jednej osoby, prawie nigdy nie pracuje na innej.
10. Trading jest środkiem do celu. Wyślij kwiaty żonie. Pobaw się z dziećmi - życie jest krótkie, a rynki będą zawsze dostępne.

Więcej o mojej metodzie można znaleźć na GeometriaRynku.pl ■

MIECZYŚLAW SIUDEK JEST AUTOREM
OPROGRAMOWANIA SMARTINWESTOR
(WWW.SMARTINWESTOR.PL)





Nowość na TGE

Na przełomie września i października TGE (Towarowa Giełda Energii) planuje rozpoczęcie handlu kontraktami terminowymi futures na energię elektryczną, które będą rozliczane wyłącznie w formie pieniężnej. Do tej pory w ofercie giełdy znajdują się m.in. rozliczane poprzez dostawę fizyczną kontrakty na energię elektryczną i gaz ziemny. Jakie produkty można obecnie znaleźć na TGE? Co warunkuje ich istnienie? Jakie zmiany przyniesie wprowadzenie kontraktów rozliczanych w formie pieniężnej?

PAWEŁ LONCA

TGE w Warszawie jest jedną z kilkunastu giełd w Europie, które obsługują handel towarami, wśród których znajduje się energia elektryczna. Do pozostałych giełd tego rodzaju w regionie należą m.in. EEX w Niemczech, Hupx na Węgrzech, Powernext we Francji,

APX-Endex, obsługująca Wielką Brytanię, Holandię oraz Belgię, Nord pool / NASDAQ OMX Commodities, obsługująca Łotwę, Litwę, Estonię oraz kraje skandynawskie.

W celu lepszego zrozumienia handlu energią elektryczną na TGE warto zapoznać się

z aktywem podstawowym, czyli energią elektryczną. Stroną podaźową krajowego rynku energii są elektrownie systemowe (zwane też zawodowymi), które wytwarzają ok. 75% energii zużywanej w Polsce oraz elektrociepłownie, które w tym samym procesie technologicznym wytwarzają także ciepło. Udział tych drugich w produkcji prądu stanowi ok. 20%. Marginalne znaczenie mają elektrownie produkujące w oparciu o odnawialne źródła energii (OZE). Stroną popytową stanowią natomiast przedsiębiorstwa i gospodarstwa domowe. Zanim jednak energia elektryczna znajdzie się w gniazdkach końcowych

odbiorców, musi zostać przesłana przez pośredników, czyli spółki obrotu.

System przesyłu energii opiera się na współdziałaniu sieci przesyłowej oraz dystrybucyjnej. Pierwsza z nich służy do transportowania energii z elektrowni do Głównych Punktów Zasilających (GPZ) i można ją porównać do autostrady w systemie drogowym. Druga, którą można porównać do dróg lokalnych, jest używana do przesyłania energii z GPZ do końcowych odbiorców.

Energia elektryczna, jak każdy inny towar, podlega obrotowi – transakcjom kupna i sprzedaży. Polski rynek handlu energią można podzielić na trzy segmenty: rynek kontraktowy, który oparty jest o zawierane pomiędzy producentami, pośrednikami i końcowymi odbiorcami umowy na dostarczanie energii elektrycznej, rynek bilansujący, na którym podmioty bilansują różnice wynikające z rozmiaru transakcji i faktycznego zapotrzebowania na energię, oraz rynek giełdowy.

Rynek giełdowy, organizowany przez Towarową Giełdę Energii, zawiera w sobie rynek spot oraz terminowy. Pierwszy z nich oferuje członkom Giełdy możliwość zawarcia transakcji na Rynku Dnia Następnego (RDN) lub Rynku Dnia Bieżącego (RNB). Transakcje na RDN są zawierane na dzień przed dobą, której dotyczą. Dzień w systemie zleceń jest podzielony na 24-godzinowe linie, dla których podmioty mogą kupować lub sprzedawać energię. RNB pełni funkcję pomocniczą (udział w łącznych obrotach rynku spot energii elektrycznej poniżej 0,3% w 2014 roku), umożliwiając podmiotom korygowanie ich pozycji w trakcie doby dostawy energii. Kolejnym elementem rynku organizowanego przez TGE jest rynek terminowy, na którym podmioty zawierają transakcje finalizowane fizyczną dostawą w określonym dniu w przyszłości.

Na rynku terminowym oraz RDN dochodzi do obrotu kontraktami PASMO (tzw. BASE), które dotyczą dostawy stałej ilości energii przed pełne 24 godziny w ustalonym okresie. Oferowane są także kontrakty EUROSZCZYT (tzw. PEAK), dotyczące dostaw energii pomiędzy godziną 8. a 22. wyłącznie w dni robocze w ustalonym okresie. Ofertę uzupełniają kontrakty OFFPEAK, które przeznaczone są dla dostaw energii w godzinach niepokrytych przez kontrakty PEAK. Na RDB znajdują się jedynie kontrakty BASE.

Taka specyfikacja dostępnych na TGE kontraktów wskazuje, że cena energii elektrycznej dla końcowego odbiorcy jest wypadkową ceny kontraktów PASMO oraz EUROSZCZYT. Wyższa cena energii w kontraktach EUROSZCZYT może być tłumaczona faktem zwiększonego zapotrzebowania końcowych odbiorców w trakcie dnia.

Ceny na poszczególnych rynkach giełdowych zależą od gry popytu oraz podaży. Kwotowania uczestników muszą mieć jednak źródło w danych fundamentalnych, które kształtują cenę energii elektrycznej w oparciu o koszty jej wytworzenia. Jednym z czynników wpływających na finalną cenę jest operacyjna rezerwa mocy, która zobowiązuje wytwórców do utrzymania w Krajowym Systemie Energetycznym odpowiedniej ilości energii. Drugim czynnikiem są ceny uprawnień do emisji CO₂, mające duże znaczenie w przypadku polskich producentów, którzy w ponad 80% wykorzystują węgiel kamienny lub brunatny. Wahanie cen tych surowców także znajdują odbicie w cenach energii elektrycznej. Kolejnym czynnikiem, którego znaczenia nie wolno ignorować, są inwestycje w nowe moce wytwórcze. Producenci energii muszą stawić czoła jednocześnie dwóm zmiennym – starzejącym się i tracącym na rentowności blokom produkcyjnym oraz rosnącemu zapotrzebowaniu na energię w skali kraju. W przypadku wszystkich dotąd wymienionych czynników pojawia się dodatnia zależność – wzrost ceny lub wartości inwestycji przyczynia się do wzrostu cen energii elektrycznej.

Dwa czynniki – warunki pogodowe oraz nowe OZE – przyczyniają się do zwiększonej zmienności cen na rynku energii elektrycznej. Wpływ pogody odnotowywany jest na podstawie porównań miesiąc do miesiąca w różnych latach. W miarę rozwoju OZE na rynku polskim można spodziewać się ich zwiększonego wpływu na stronę podażową, z naciskiem na spadek cen produkcji.

Wcałym opisywanym dotychczas otoczeniu będą już niedługo funkcjonować kontrakty futures na prąd. Według zapowiedzi TGE, kontrakty będzie charakteryzowała minimalna jednostka transakcyjna 1 MWh oraz minimalny krok notowań równy 1 groszowi za 1 MWh. Największe nominały będą cechowały kontrakty roczne (8760-8784 MWh), następnie kontrakty kwartalne (2159-2209 MWh), natomiast najmniejsze będą dotyczyć kontraktów miesięcznych (672-745 MWh). Widelki wynikają z faktu różnych

ilości dni i godzin przypadających na dany okres (np. w przypadku roku przestępnego).

Wkażdym momencie notowań w obrocie mają się znajdować dwie serie kontraktów rocznych (na dwa kolejne lata), cztery serie kontraktów kwartalnych (na cztery kolejne kwartały) oraz cztery serie kontraktów miesięcznych (na cztery najbliższe miesiące). Warto wspomnieć o kaskadowaniu kontraktów rocznych i kwartalnych, które skutkować będzie ich zamianą, odpowiednio, na kontrakty kwartalne i miesięczne. Dla przykładu kontrakt futures na trzeci kwartał 2016 roku zostanie zamieniony pod koniec czerwca 2016 roku na kontrakt wrześniowy, październikowy i listopadowy.

Kontrakty terminowe, których wprowadzenie planuje TGE będą oznaczone w następujący sposób:

F_TGe24_Z-kk-yy

F	rodzaj instrumentu (futures)
TGe24	instrument bazowy – indeks TGe24
Z	oznaczenie klasy kontraktu: Y- roczny, Q – kwartalny, M – miesięczny
kk	oznaczenie kolejnej serii kontraktu: 00 – (kontrakt roczny) okres kalendarzowy roku, 01-04 – (kontrakt kwartalny) – okres kalendarzowy kwartału, 01-12 – (kontrakt miesięczny) okres kalendarzowy miesiąca
yy	dwie ostatnie cyfry roku wygaśnięcia danej serii kontraktu

Podstawę do określania niedawno powstałego indeksu TGe24, który jest dla nich instrumentem bazowym, stanowią transakcje giełdowe zawarte na produktach godzinowych w systemie kursu jednolitego na I fixingu, który odbywa się każdego dnia o 10.30.

Wprowadzenie kontraktów futures na energię elektryczną stanowi krok naprzód w rozwoju TGE oraz rynku energii elektrycznej w Polsce. Nowy produkt oferowany przez Giełdę może przyciągnąć nowych klientów, takich jak specjalistyczne fundusze inwestycyjne, oraz zwiększyć aktywność na rynku dotychczasowych graczy. Poza podmiotami chcącymi zabezpieczyć pozycję (bez fizycznej dostawy towaru) należy się także spodziewać podmiotów działających na rynku z powodów czysto spekulacyjnych. ■



Bankowy rollercoaster na GPW

W ostatnich latach inwestorzy nie mieli łatwo. Światowy kryzys gospodarczy, wojna na Ukrainie, ryzyko bankructwa Grecji - wszystko to negatywnie wpływało na sytuację na rynkach kapitałowych. Gdy jednak inwestorzy oswoili się z dużą niepewnością, a rynek zaczął zachowywać się w miarę stabilnie, pojawili się politycy. I swoimi nieodpowiedzialnymi pomysłami dotyczącymi regulacji i opodatkowania sektora bankowego sprawili, że inwestorzy w 2015 roku zysku z giełdy raczej liczyć nie będą.

ARTUR SZCZEPKOWSKI

W pierwszych 9 miesiącach 2015 roku indeks WIG Banki stracił na wartości ponad 17%. W tym samym okresie indeksy WIG20 i WIG30 straciły odpowiednio niemal 12% i 9%. Spadki te wynikały jednak głównie z dużego udziału banków

w tych indeksach. Przykładowo, największy udział w indeksie WIG20, w którego skład wchodzi łącznie 5 banków stanowiących ok. 35% wartości indeksu, ma PKO BP. Jego akcje w porównywalnym okresie straciły na wartości 18%. Jeszcze gorzej radził sobie mBank. Jego kapitalizacja zmalała o ponad 40%. W tym samym okresie o wiele lepiej radziły sobie zagraniczne

rynki kapitałowe. I choć zagraniczni inwestorzy zysków za specjalnie nie mają z czego liczyć, to jednak przynajmniej nie tracą. W pierwszych trzech kwartałach br. niemiecki DAX stracił na wartości jedynie 1%, francuski CAC 40 zyskał zaś niemal 5%. Trochę gorzej było w Wielkiej Brytanii – 7-procentowa strata, niemniej już budapesztański BUX zyskał aż 27%.

Z czego wynika słabość warszawskiej giełdy? Głównie z dużego udziału w niej spółek z sektora finansowego, w szczególności banków. Te zaś nie mają w ostatnim czasie dobrej passy. O ile bieżące wyniki finansowe banków są na

przystoitym poziomie, to już perspektywę na przyszłość przedstawiają się zdecydowanie gorzej. Nie jest to wina jedynie nierozwiązanego problemu hipotecznych kredytów walutowych. Sektor bankowy w Polsce jest bardzo konkurencyjny. Część instytucji w ostatnich latach wycofała się z naszego rynku, kilka banków wystawionych jest ciągle na sprzedaż. Niskie stopy procentowe nie pozwalają generować wysokiej marży odsetkowej. Klienci są zaś coraz bardziej świadomi, niechętnie akceptują wysokie prowizje i ubezpieczenia, oferowane choćby z kredytami gotówkowymi i ratałnymi. Coraz chętniej idą do konkurencji, gdy bank zmienia taryfy opłat i prowizji. I ten trend będzie się nasilał. Ostatecznie zaś problemem dla banków są politycy i ich pomysły na dodatkowe opodatkowanie sektora finansowego. Często nieprzemyślane, przedstawiane bez wiarygodnej prognozy skutków, ukierunkowane na zdobycie poparcia przed październikowymi wyborami do parlamentu. I choć niewiele osób wierzy w ich realizację, choćby z uwagi na poważne obawy o ich zgodność z konstytucją, efekt na giełdzie jest natychmiastowy – nierzadko panika inwestorów i kilkunastoprocentowe spadki cen akcji banków w trakcie jednej sesji. Nie buduje to zaufania i z pewnością jest jednym z głównych powodów znaczącego spadku zainteresowania warszawską giełdą wśród inwestorów indywidualnych. Ich udział w obrotach na rynku głównym

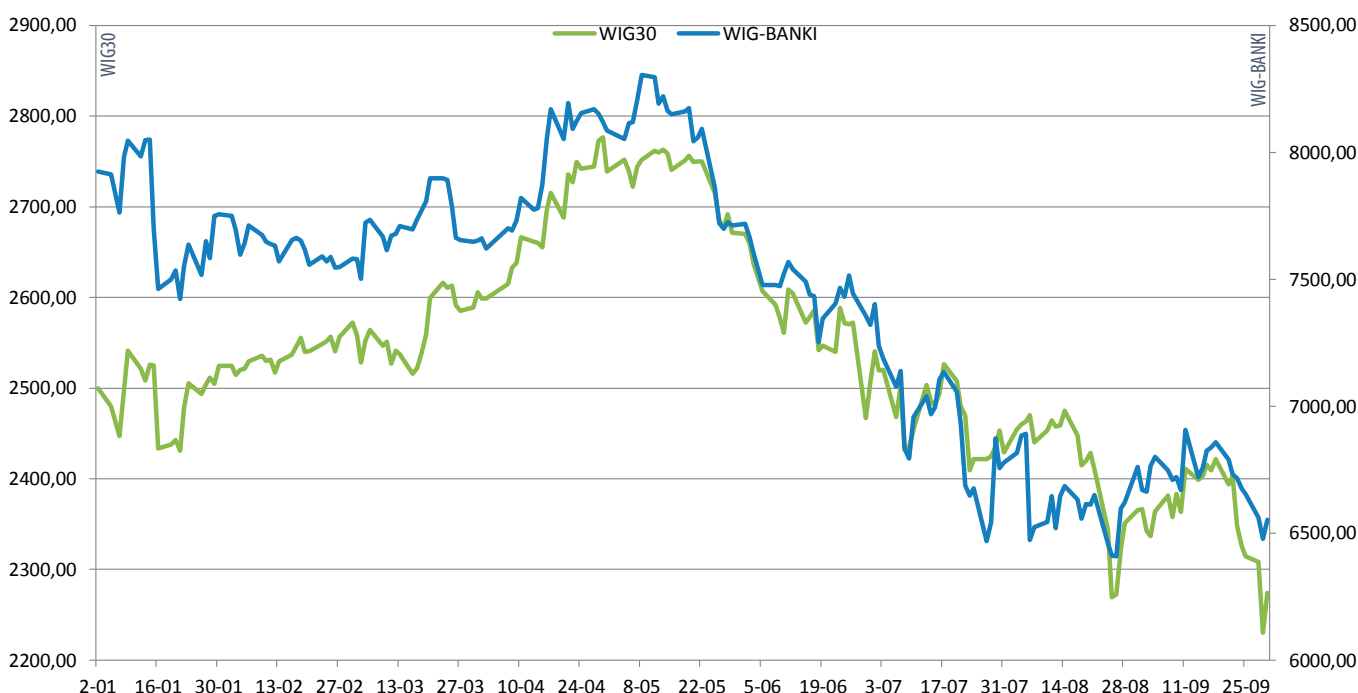
w pierwszej połowie 2015 roku wynosił już jedynie 12%, podczas gdy w pierwszej połowie 2007 roku: 34%.

Akcjonariusze banków pierwsze nerwowe sesje w bieżącym roku mieli już w połowie stycznia. Wtedy to Bank Narodowy Szwajcarii podjął decyzję o zniesieniu sztywnego kursu franka. Przełożyło się to błyskawicznie na wzrost jego wartości. Ucierpiały głównie banki, gdyż inwestorzy zaczęli obawiać się wzrostu szkodowości kredytów walutowych. Tylko w trakcie dwóch sesji 15 i 16 stycznia indeks WIG Banki stracił na wartości łącznie ponad 7%. Jest to jednak uśredniona strata dla całego rynku bankowego reprezentowanego na GPW, znacznie bardziej potaniały akcje banków o znaczącym portfelu kredytów we franku szwajcarskim. Dla przykładu, w ciągu tych dwóch dni kapitalizacja Getin Noble Banku zmniejszyła się o 21%, natomiast PKO BP o 9%. W kolejnych tygodniach frank szwajcarski tracił na wartości, a złoty się umacniał, kreślone czarne scenariusze nie sprawdziły się. Rynek kapitałowy zaczął odrabiać straty, ale z pominięciem sektora bankowego. I tak indeksy WIG20 i WIG30 straty z połowy stycznia odrobiły już na koniec miesiąca. Indeksowi WIG Banki zajęło to zaś zdecydowanie więcej czasu. Aż do połowy kwietnia jego wartość była mniejsza niż w dniu 14 stycznia. Dlaczego tak się stało? Bank centralny Szwajcarii

w połowie stycznia znacząco obniżył stopy procentowe, polskie banki zaś postanowiły ulżyć kredytobiorcom, obniżając spready walutowe. Tym samym wysokość rat po 15 stycznia niemal się nie zmieniła, ryzyko nagłego wzrostu szkodowości portfela kredytów we frankach szwajcarskich nie istniało. I to była dobra informacja. Niestety całą tę sytuację postanowili wykorzystać politycy, proponując nierzadko bardzo kosztowne dla banków rozwiązania.

Stosunkowo zachowawczo postąpił rząd i KNF, ograniczając się niemal wyłącznie do wywierania presji na banki. Wskazywane były obszary ich działalności wymagające zmiany w celu polepszenia sytuacji kredytobiorców, choćby tzw. „wakacje kredytowe” czy też wydłużanie okresu kredytowania. Same banki także nieśmiało zaczęły wychodzić z autorskimi propozycjami, np. umożliwiającymi zmianę mieszkania i przedmiotu zabezpieczenia kredytu, bez konieczności jego spłaty. Sęk w tym, że banki otrzymały sporą dowolność w kształtowaniu nowej oferty, mającej za zadanie pomoc frankowiczom. I z tej dowolności chętnie skorzystały. Propozycji systemowego rozwiązania problemu brakło. Wykorzystali to politycy. Chcąc pozyskać głosy wyborców, zaczęli coraz częściej mówić o konieczności przymusowego przewalutowania kredytów. Ponieważ nie do końca było jasne, po jakim kursie, inwestorzy żyli w sporej

Wykres 1. Porównanie notowań indeksów WIG30 i WIG Banki w okresie styczeń-wrzesień 2015 r.



Źródło: dane GPW

Tabela 1. Notowania cen akcji wybranych instytucji finansowych w okresie styczeń-wrzesień 2015 r.

Spółka	Data		Zmiana
	2015-01-02	2015-09-30	
PKO BP	35,73	29,43	-17,63%
Alior Bank	77,05	79,20	2,79%
Banco Santander WA	30,60	20,15	-34,15%
Bank Bph	48,80	38,90	-20,29%
Bank Handlowy	107,45	80,80	-24,80%
Bank Millennium	8,15	5,88	-27,85%
Bank Ochrony Środowiska	35,69	20,85	-41,58%
BZ WBK	370,50	293,50	-20,78%
Getin Holding	1,89	1,49	-21,16%
Getin Noble Bank	2,20	0,86	-60,91%
ING BSK	138,45	119,20	-13,90%
mBank	498,00	347,00	-30,32%
Pekao	178,10	154,40	-13,31%
Unicredit SPA	23,35	23,67	1,37%

Źródło: dane GPW

niepewności. Niepewności tym większej, że w sondażach wyborczych zaczęła zyskiwać partia Prawo i Sprawiedliwość, będąca najbardziej radykalna w pomysłach na rozwiązanie problemu kredytów walutowych.

Mimo wszystko do połowy maja na GPW w Warszawie przeważali inwestorzy kupujący akcje banków. Indeks WIG Banki systematycznie rósł. Inwestorzy liczyli, że problem kredytów walutowych uda się rozwiązać, bez generowania sporych strat dla sektora bankowego. Nastroje zmieniły się po niespodziewanej wygranej w pierwszej turze wyborów prezydenckich przez Andrzeja Dudę, kandydata opowiadającego się za przewalutowaniem kredytów po kursie z dnia zawarcia umowy. Nastroje inwestorów zmieniły się i akcje banków zaczęły powoli tanieć. W dniu 25 maja, kiedy to ogłoszono wyniki drugiej tury wyborów prezydenckich, banki straciły średnio na wartości 3%. Zaś do końca września strata wzrosła do niemal 20%. Politycy Prawa i Sprawiedliwości, zachęceni dobrymi wynikami wyborów, rozpoczęli maraton licytacji na pomysły wspierające kredytobiorców. Pomysły, których koszty dla sektora bankowego trudno było policzyć, a w zależności od założeń należało przyjmować, że będzie to od kilkunastu do ponad 20 mld zł strat dla sektora.

W dniu 8 lipca wartość indeksu WIG Banki spadła o ponad 4%, pociągając za sobą cały rynek – wartość indeksu WIG20 spadła

o ponad 2%, natomiast WIG30 o niemal 3%. Był to efekt m. in. przedstawienia przez klub Platformy Obywatelskiej projektu ustawy zakładającego pomoc klientom banków, posiadającym kredyt hipoteczny denominowany we franku szwajcarskim. Projekt zakładał wprowadzenie możliwości przewalutowania kredytów po kursie bieżącym NBP. Wiązałoby się to ze sporymi kosztami. Stąd negatywna reakcja rynku. Koszty przewalutowania miałyby zostać rozłożone pomiędzy banki i klientów, mowa była także o wsparciu banków przez państwo w postaci ulg podatkowych. Ekspert ocenili zatem projekt dosyć pozytywnie, mimo sporych kosztów, jakie generował dla sektora. Ponadto do spadków przyczyniły się wypowiedzi Beaty Szydło, kandydatki PiS na premiera, o konieczności wprowadzenia podatku bankowego. Podatek ten miałby przynieść 5 mld zł, czyli trzecią część zysków całego sektora. Mimo że po wypowiedzi kandydatki było więcej pytań niż odpowiedzi, choćby o zasadność opodatkowywania aktywów i skutki dla gospodarki spowodowane ograniczaniem akcji kredytowej, inwestorzy zaczęli wierzyć, że ryzyko wprowadzenia w życie nieroztropnych pomysłów jest bardzo duże. W tym okresie bowiem sondaże przedwyborcze często wskazywały na możliwość uzyskania przez PiS sejmowej większości w październikowych wyborach.

Kolejne dni dla inwestorów z sektora bankowego były bardzo nerwowe. Mimo że z czasem politycy zaczęli rozumieć, że podatek bankowy

na wzór węgierskiego jest niekorzystny dla gospodarki, to ich stanowisko w stosunku do sektora było ciągle radykalne. Nastroje trochę poprawiły oświadczenia polityków, że w 2016 roku nic się nie zmieni, gdyż brakuje czasu na przeprowadzenie procesu legislacyjnego. Jednak już po kilku dniach niespodziewanie przyjęta została poprawka SLD do projektu wcześniej wspomnianej ustawy PO zakładająca, że banki będą musiały umarzać aż 90% różnicy w kosztach kredytu walutowego, nie zaś 50%, jak wcześniej było proponowane. Efekt? Kolejne mocne zamieszanie na GPW w Warszawie. 6 sierpnia indeks WIG Banki stracił na wartości 6% i można przyjąć, że tego dnia był to jedyny sektor na minusie. Pokazuje to, jak duży wpływ na rynki kapitałowe mają działania polityków. Mimo że ustawa ostatecznie nie zostanie przyjęta w obecnej kadencji sejmiku, gdyż zablokowali ją senatorowie, indeks WIG Banki do końca września nie odrobił strat z 6 sierpnia. Pojawiły się zaś oskarżenia banków w stronę polityków o działania niezgodne z konstytucją oraz umowami międzynarodowymi. Ze strony części instytucji pojawiły się także oficjalne ostrzeżenia o podjęciu kroków prawnych i konieczności wypłaty odszkodowań rekompensujących straty bankom, w przypadku przyjęcia niekorzystnych ustaw. Tego typu stanowiska przedstawił m. in. BGŻ BNP Paribas, Commerzbank, Millennium BCP oraz Raiffeisen Bank International.

W dość sporym uproszczeniu można przyjąć, że politycy w rzeczywistości w 2015 roku nic nie zrobili dla klientów banków posiadających kredyty walutowe. Ustawy nie zostały przyjęte, prawo się nie zmieniło. Jedynie KNF i UOKiK zaczęły dokładniej przyglądać się procesowi sprzedaży kredytów w bankach. Politycy jednak mieli sporo pomysłów, głównie radykalnych, nierealizowanych do realizacji z uwagi na ryzyko niezgodności z konstytucją lub umowami międzynarodowymi. Wydaje się, że udało im się jedynie zbić kapitał polityczny kosztem inwestorów i całego rynku kapitałowego. Pozostaje zatem otwarte pytanie – kiedy politycy zrozumieją, że nie tylko ich decyzje, ale również wypowiedzi mają wpływ na funkcjonowanie rynków kapitałowych i całej gospodarki? Konieczności pomocy osobom, które nie radzą sobie ze spłatą kredytów, nie negują nawet banki. Inwestorzy oczekują jednak przedstawienia systemowych rozwiązań i ich wprowadzenia w życie z poszanowaniem interesów wszystkich stron. Wydaje się, że im szybciej się to stanie, tym szybciej zakończy się bankowy rollercoaster na GPW. ■

Filtr kontrariański



Konstrukcja oraz schemat funkcjonowania rynków finansowych powoduje, że większość inwestorów, która podejmie się działań w określonej gałęzi rynku, traci. Szczególnie jest to widoczne na rynku derywatów.

Dźwignia finansowa, która jest nieodzowną częścią instrumentów pochodnych, powoduje, że inwestorzy swoje środki tracą zdecydowanie szybciej niż w przypadku rynku akcyjnego. Nie chodzi tutaj o nieuczciwy proceder, po prostu większy potencjał niesie ze sobą większe ryzyko. Psychika niedoświadczonego inwestora w zarabianiu nie pomaga.

Czynniki te powodują, że w przypadku rynku walutowego odsetek osób tracących sięga nawet 90% ogółu osób indywidualnie inwestujących swoje środki na forexie. Zatrważające statystyki.

Inwestorze, czy jesteście w stanie wykorzystać te fakty na swoją korzyść?

DAWID AUGUSTYN
CEO CONSILIUM INVEST

Foolish money

W ostatnich latach rynki finansowe swoją uwagę skupiają na graczach największych, czyli tzw. smart money. Niejednokrotnie, również na polskim rynku, można natknąć się na oferty szkoleń/ aplikacji, które pomogą w śledzeniu giełdowych „rekinów”. Najczęściej jednak, koszty, które będziesz musiał ponieść, są zbyt duże. Często oscylują w granicach kilku do nawet kilkunastu tysięcy złotych. Mowa o zakupie oprogramowania bądź udziale w szkoleniu. Osobiście uważam, że jest to zdecydowanie za dużo, tym bardziej, że to Ty dodatkowo poniesiesz ryzyko korzystania z tych metod na realnym rynku.

Nie musisz śledzić smart money, żeby zarabiać. Wystarczy, że będziesz inwestował przeciwnie w stosunku do tych najmniejszych.

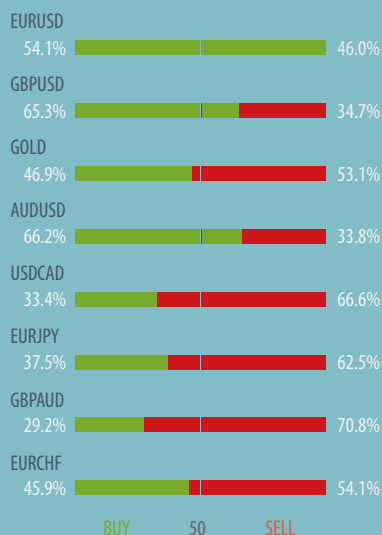
Śledź *foolish money* (w wolnym tłumaczeniu nie najsmarterzej inwestowane pieniądze).

Gdzie szukać informacji o foolish money

Najczęściej informacje na temat kierunku, w którym inwestują gracze najmniejsi, ci, którzy w większości tracą, podają sami brokerzy. Czyli na stronie domu maklerskiego, bądź brokera poszukaj zakładki traktującej o statystykach klientów.

Tutaj jest pewien paradoks. Im gorszy broker (gorszy pod kątem szybkości i jakości przetwarzania zleceń), tym lepszej jakości statystyki. Wynika to z faktu, że tego typu instytucja w dużej mierze przyciąga inwestorów z małym doświadczeniem. Co za tym idzie, większość, jak nie wszyscy z nich, traci. To właśnie informacji, w którą stronę inwestują ci „nie najmądrzej inwestujący”, poszukujemy.

Rys. 1. W taki sposób najczęściej brokerzy przedstawiają pozycje swoich klientów.



Przykład takich najprostszych, ogólnodostępnych statystyk przedstawia rysunek 1. To z niego będziesz w stanie wywnioskować, w którym kierunku większość osób, które tracą, inwestuje.

Według tego konkretnego przypadku ciekawie wygląda sytuacja na parze AUDUSD. Aż 66,2% inwestorów indywidualnych danego brokera posiada pozycje długie, a zaledwie 33,8% handluje na osłabienie się australijskiej waluty w stosunku do dolara amerykańskiego.

Żebyś zdał sobie sprawę, jak kiepsko inwestują inwestorzy indywidualni, przytoczę 3 przykłady, na podstawie których na końcu artykułu odpowiesz sobie sam na pytanie, w którą stronę powinieneś zagrać w przypadku instrumentu AUDUSD.

Przykłady rynkowe

Spójrzmy na aktualną sytuację na kilku instrumentach z zakresu rynku walutowego.

Wykres 1 prezentuje przejrzysty trend wzrostowy na instrumencie USDCAD. Jak inwestują w tym czasie *foolish money*? Według statystyk prowadzonych na portalu myfxbook, aż 84% rynku inwestorów indywidualnych posiada pozycje krótkie. Oznacza to, zgodnie z prawidłowością, że trend jest kontynuowany, większość z nich straci swoje środki.

Przyznasz, że nie jest to najsmarterza lokata kapitału.

Czy wiesz, że aktualnie prawie 75% najmniejszych graczy zajmuje pozycje długie na parze GBPAUD (wykres 2)?

Mam nadzieję, że już przy tym przykładzie dojdiesz do wniosku, że nie potrzebujesz śledzić smart money.

W zasadzie do wyznaczania trendu, nie potrzebujesz już nawet linii trendu, średnich kroczących. Na podstawie *foolish money* określisz kierunek z dużo większą skutecznością niż w przypadku pozostałych narzędzi analizy technicznej.

Rys. 2 Aktualne pozycje inwestorów indywidualnych publikowane na portalu myfxbook.com. 63% utrzymuje pozycje długie, a niespełna 60 lotów to wolumen inwestorów, którzy przewidują spadki kursu GBPCHF.

Symbol	Action	Percentage	Volume	Positions
GBPCHF	Short	36%	59.51 Lots	434
	Long	63%	105.35 Lots	652

Rysunek 2 prezentuje pozycje inwestorów indywidualnych na parze GBPCHF. Większość z nich zarobi, gdy kurs zacznie rosnąć. Delikatnie mówiąc, nie handlują zgodnie z trendem, co widać na wykresie 3.

W którą stronę zmierza AUDUSD?

Na podstawie tych trzech przypadków z pewnością stwierdzisz, że AUDUSD spada, ponieważ większość małych inwestorów kupuje. Jest to jak najbardziej prawidłowe stwierdzenie.

Sprawdź na wykresie tego instrumentu, jak wyglądały notowania pomiędzy 18 a 23 września.

Ostrożność

Najprawdopodobniej opisane podejście jest dla Ciebie nowe (sam jestem twórcą idei *foolish money*), dlatego zanim podejmiesz jakiegokolwiek decyzję, sprawdź tę metodę przy wykorzystaniu rachunków demonstracyjnych.

Pamiętaj! Bez względu na to, jak dobre jest dane narzędzie, kluczowe w inwestowaniu jest zarządzanie kapitałem i psychologia.

Udanego handlu!

P.S. Artykuł powstał na podstawie danych statystycznych i notowań z dnia 23 września. ■

Wykres 1. Tendencja wzrostowa na instrumencie USDCAD, z perspektywy interwału dziennego.



Wykres 2. Tendencja spadkowa na parze GBPUSD, z perspektywy interwału 15-minutowego.



Wykres 3. Tendencja spadkowa na parze GBPCHF, z perspektywy interwału M5.



Jak założyć (nie)profesjonalny biznes?

MATEUSZ LEBIEDZIŃSKI

Zacznijmy od krótkiej „przypowieści”. Pewien człowiek znalazł złote ziarno. Pomyślał, że skoro jest ze złota, to na pewno urośnie z niego wspaniała i, przede wszystkim, bardzo dochodowa roślina. Znalazca nie był rolnikiem, ale pamiętał ze szkoły, że ziarna należy zasadzić, aby mogły wykiełkować. Szybko pojechał więc do sklepu ogrodniczego i zapytał o najlepszą ziemię i donicę, nie wspominając jednak, że będzie hodował „złotą roślinę”. Zastanawiał się co prawda, czy nie zdradzić swojego sekretu doświadczonemu sprzedawcy (podpisując wcześniej NDA), ale koniec końców, postanowił działać na własną rękę. Ziarno zasiał, podlał wodą, wystawił na światło słoneczne i czekał. Po tygodniu nie stało się nic, postanowił więc przestawić doniczkę w cień, ale nadal bez efektów. W kolejnym tygodniu zaczął dolewać więcej wody i ziarno wykiełkowało. Sukces! Teraz należało tylko pozyskać inwestora na jeszcze lepszą ziemię i doniczkę, oraz rozwinąć globalny biznes. Niestety.. w kolejnym tygodniu te kilka milimetrów, które udało się wyhodować, zwiędły. Bycie przedsiębiorcą nie jest jednak tak łatwe, jak pokazują w telewizji.

Podczas mojej drogi przedsiębiorczej poznałem wiele osób ze świata biznesu, odbyłem setki spotkań, na których raz byłem doradcą, mentorem, a raz stawałem się uczniem, który pokornie wsłuchiwał się w rady bardziej doświadczonych ode mnie (wciąż jest ich znacząca przewaga). Niektórzy z moich rozmówców hodowali swoje złote ziarna, inni byli Aniołami Biznesu, jeszcze inni zbudowali milionowe firmy/startupy, często na poziomie globalnym. Jednak z racji miejsca, w którym pracuję, gros moich rozmówców to początkujący przedsiębiorcy, którzy dopiero zaczynają swoją biznesową drogę i to głównie do nich chcę adresować ten artykuł.

Przede wszystkim, jeśli chcecie założyć własny biznes, nie szukajcie złotego ziarna. Po pierwsze dlatego, że nie macie pewności, że w ogóle je znajdziecie. A czy jest działanie bardziej nieprofesjonalne niż zdanie się na ślepy los i łut szczęścia? Po drugie, gdybyście nawet znaleźli złote ziarno, to bez odpowiedniej wiedzy i doświadczenia jedyne, do

czego doprowadzicie, to do jego zwiędnięcia (czyt. zmarnowania potencjału) i awersji do biznesu. Po trzecie... czym tak na prawdę jest to złote ziarno? Bo może złoto to po prostu bardzo wyrazisty odcień koloru żółtego, a Wy właśnie odkryliście Amerykę na nowo, budując unikalny biznes wokół... produkowanej w setkach milionów ton kukurydzy?

Dlatego, jeśli chcecie zacząć, to... zacznijcie już teraz, z czymkolwiek, co uważacie, że może być materiałem do rozwinięcia własnych umiejętności. W jaki sposób? Wróćmy do ziarna... Musicie zaakceptować fakt, że ono samo w sobie nie jest na początku ważne. Zapoznanie się z tematem rolnictwa, rozpoznanie typu ziarna, być może pozyskanie osoby z doświadczeniem (np. rolnika) jako partnera, poznanie specyfiki rynku, ułożenie ścieżki rozwoju (stworzenie prostego modelu biznesowego), pomysł na spieniężenie projektu, forma prezentacji przed klientem - to są niektóre z istotnych działań. Ale do ich przeprowadzenia nie potrzebujecie posiadać ziarna w ręku. Co więcej, możecie nad nimi popracować nawet teraz, po przeczytaniu tego artykułu. Dlaczego nie dać sobie tygodnia, dwóch na wdrożenie się w temat? Zachęcam!

Pamiętajcie, że przedsiębiorczość to przede wszystkim zadawanie pytań. To dzięki pytaniom umysł się otwiera. I pamiętajcie, że biznes to transakcje pomiędzy ludźmi, z nimi i dla nich. Dlatego nie bójcie się prostych pytań. Obowiązuje tu jedna podstawowa zasada. ZAWSZE (!) zadawajcie pytania z punktu widzenia klienta/rynku. Zamiast myśleć „Mam złote ziarno i na pewno ktoś je kupi, bo to przecież złoto”, zadajcie pytanie „kto z moich znajomych zapłaciłby mi za złote ziarno?”, „do czego im się to przyda?”, „jak mogliby je wykorzystać?”. Dochodzimy do kolejnej ważnej kwestii - musicie znaleźć potrzebę u klienta. Być może sam fakt, że ziarno jest ze złota, nie będzie stanowić istotnej wartości dodanej. Szukajcie więc dalej, dodawajcie unikalne wartości, generujcie nowe pomysły na zastosowanie

produktu, manipulujcie grupami potencjalnych klientów, manipulujcie Waszą ofertą, róbcie wszystko, żeby ludzie zobaczyli realną wartość w tym, co im oferujecie. A poprzez manipulację mam na myśli zmianę. Traktujcie ją jako jedną stałą rzecz w Waszym projekcie. Zaakceptujcie ten fakt całym sercem. Wasze założenia, Wasz rynek, Wasza oferta, Wasz team itd. - to wszystko będzie podlegało nieustannej zmianie, będziecie „pivotowali”. W rzeczywistości szybko przekonacie się, że projekt nad którym pracowaliście tydzień temu, dziś jest zupełnie czym innym. Czasem zmiana jest niewielka, a czasem zmienia się wszystko. Przykład? Chociażby Facebook, który w założeniach miał być jedynie katalogiem studentów na kilku amerykańskich uczelniach. Zmiany są konieczne, bez nich się nie rozwijacie, tracicie na konkurencyjności, zostajecie z tyłu, i albo w ogóle nie wchodzić na rynek, albo szybko z niego wypadać. Kodak stanowi dobry przykład takiego upadku - concern przegapił moment przejścia ze świata analogowego do cyfrowego i w przeciągu kilku lat musiał ogłosić upadłość. Warto wspomnieć, że mowa o marce, która była potentatem w branży przez ponad 50 lat.

Rozwijanie profesjonalnego biznesu to jeszcze jeden element, który jest bardzo rzadko poruszany na szkoleniach czy prelekcjach. Podczas gdy większość skupia się na narzędziach, modelach biznesowych, badaniu rynku czy dopracowywaniu produktu, mało kto pamięta

o rozwijaniu cech miękkich w zespole. Mało kto skupia się na tym, żeby nieustannie pracować nad perswazją, umiejętnością negocjacji, sztuką sprzedaży itd. Bycie liderem, CEO, founderem, to przyjemna i prestiżowa funkcja, ale także ogromna odpowiedzialność. Lider nie jest osobą „odpowiedzialną” jedynie za zbieranie laurów. Lider to mentor, przewodnik, lokomotywa całego projektu. To osoba charyzmatyczna, która zawsze jest pewna swoich działań i zawsze znajduje rozwiązanie. Lider stanowi bazę do budowania solidnego zespołu, który będzie mógł sobie ufać. Bo Wasz zespół to ludzie, którzy bardzo często będą pracować w niepewnych warunkach nad niepewnym projektem i prawdopodobnie za niepewną wypłatę (lub za udziały, które początkowo będą warte okrągłe zero). W obliczu nieustannych zmian projektowych to właśnie lider ma być stałym punktem. Bez niego cała reszta nie ma większego znaczenia. Radzę, żebyście spojrzeli w lustro i odpowiedzieli sobie szczerze na pytanie, czy lider to Wy, czy może

jednak powinniście poszukać współnika. Jest to prosty zabieg (choć może być bolesny, wiem), ale już na początku pozwoli poukładać wiele rzeczy, które nieulożone wcześniej czy później i tak się rozpadną.

A teraz przewrotnie odnośnie biznesu (nie)profesjonalnego. Uważam, że aby z tego zdania móc usunąć nawias, należy budować biznes dokładnie odwrotnie niż opisałem powyżej. Oczywiście nie oznacza to, że Wam się nie uda, że nie będziecie generować przychodów, że nie zaistniejecie w mediach - na pewno Wam tego nie życzę. Będzie to jednak

świadczyc o tym, że nie budujecie na solidnych podstawach. A jeśli już zużywać energię na własny biznes, to przynajmniej z poczuciem, że nikt nie będzie mógł przyczepić mu metki „Made in China”. ■





Białoruś

– bliska i nieznana

Turyści wybierający się na Białoruś jadą tam najczęściej z pełnym naręczem stereotypów i wyobrażeń na temat tego kraju. I prawdopodobnie, tak jak ja, wyjeżdżają od tych stereotypów uwolnieni. To ciekawe, że kraj tak bliski nam geograficznie, jest prawie nieznany Polakom.

DOROTA SIERAKOWSKA

Białoruś to wciąż biała plama na mapie dla wielu turystów. Ja wcześniej byłam w tym kraju tylko przejazdem, dobrych kilka lat temu, w drodze pociągiem do

Moskwy. Z Mińska pamiętam więc jedynie niezbyt piękny (wtedy) dworzec kolejowy, a także smaczne placki ziemniaczane ze śmietaną, które można było kupić u Białorusinek, przewijających się przez stojący na postoju pociąg.



Nieturystyczny kraj

Przyznajmy szczerze: większość Europejczyków o Białorusi nie wie prawie nic. Rocznie kraj ten odwiedza niewiele ponad 100 tysięcy turystów (dane Banku Światowego) - to liczba porównywalna z mikroskopijnym San Marino. Większość tych turystów to Rosjanie, którzy nie potrzebują wizy, by dostać się na teren naszego wschodniego sąsiada. Zwiedzających z Unii Europejskiej czy z innych krajów świata przyjeżdża tu zaledwie garstka.

Kraj ten nie jest często odwiedzany również przez Polaków, mimo że z naszym krajem sąsiaduje. Dlaczego więc rodacy tłumnie odwiedzają Ukrainę czy Litwę, a na Białoruś nie zaglądają prawie wcale? Odpowiedzi można szukać chociażby w przeszkodach natury organizacyjnej. Aby zwiedzić Białoruś, należy zdobyć wizę, która z kolei możliwa jest do uzyskania po zaproszeniu otrzymanym od białoruskiej instytucji lub od osoby fizycznej, będącej obywatelem Białorusi. Czasochłonne wypełnianie dokumentów, połączone z późniejszą koniecznością stania o poranku przed furtką białoruskiej ambasady, potrafią skutecznie zniechęcić do wyjazdu turystycznego do naszego wschodniego sąsiada.

Władzom Białorusi ewidentnie nie zależy na napływie turystów z Zachodu. Na ogół więc do tego kraju przyjeżdżają tylko ci, którym na tym zależy.

Morze stereotypów

W rezultacie, polskie i ogólnie zachodnioeuropejskie wyobrażenia na temat Białorusi kształtowane są przez media, często traktujące temat pobieżnie i jednopłaszczyznowo. „Ostatnia dyktatura Europy”, „reżim Łukaszenki”, „biedny i uciśniony naród”, „łamanie praw człowieka” - to określenia, które najczęściej pojawiają się w kontekście hasła „Białoruś”. Resztę

dopełnia wyobraźnia, która pojawia się wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z niewiedzą.

Oczywiście trzeba tu jasno podkreślić: powyższe określenia nie wzięły się z powietrza. Ustrój polityczny Białorusi jest prawdziwym ewenementem we współczesnej Europie i jednocześnie czynnikiem hamującym rozwój gospodarczy kraju. Ale po mojej wizycie w tym miejscu mam wrażenie, że Białoruś XXI wieku to twór dużo bardziej złożony - to miejsce, gdzie Wschód zderza się z Zachodem, tworząc oryginalną kombinację.

Można odnieść wrażenie, że ci Polacy, którzy czasy PRL pamiętają już jedynie z opowieści rodziców i dziadków, chcą poprzez wizytę na Białorusi niejako cofnąć się w czasie. W końcu nasz wschodni sąsiad to jedyne państwo autorytarne w Europie - i chyba już ostatnie miejsce w tej części świata, gdzie można poczuć ducha komunizmu.

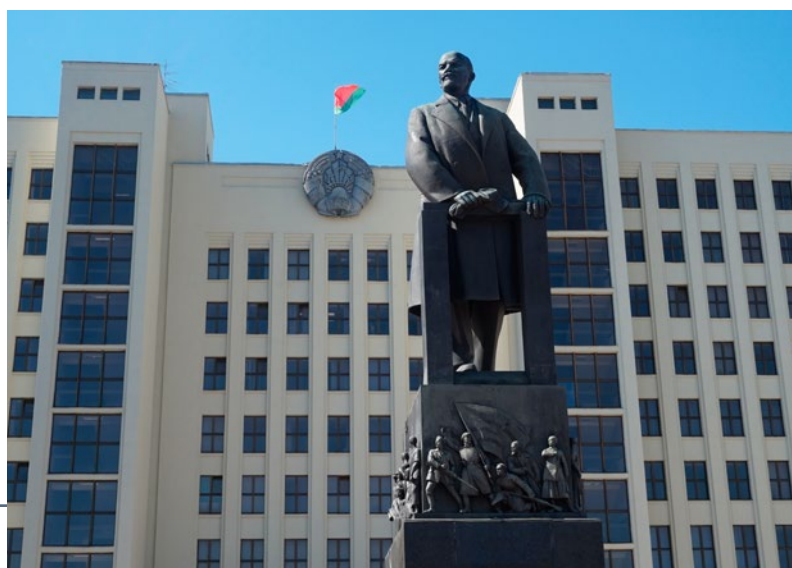
Lenin wiecznie żywy

Żeby zrozumieć współczesne oblicze Białorusi, trzeba cofnąć się pamięcią o dwadzieścia parę lat. Przełom lat 80. i 90. XX wieku był okresem ogromnych przemian w Europie Środkowo-Wschodniej - tego nie trzeba nikomu przypominać. Państwa pozostające po II wojnie światowej pod wpływem ZSRR odcięły się od komunistycznego ustroju, a w 1991 roku dokonał się ostateczny rozpad ZSRR. Większość krajów naszej części Europy bardzo szybko skierowała swoje oczy na Zachód - ale nie Białoruś. O ile Polska jeszcze pod koniec lat 80. rozpoczęła proces integracji z Unią Europejską, to Białoruś po ogłoszeniu suwerenności w 1990 roku nadal nie odcinała się gospodarczo od swojego wschodniego sąsiada. W 1991 r. podpisała porozumienie o utworzeniu unii celnej z Rosją oraz akt założycielski Wspólnoty Niepodległych

Państw, zrzeszającej do dziś większość krajów byłego ZSRR i będącej czymś w rodzaju konkurencji dla Unii Europejskiej.

Jednak prawdziwa integracja z Rosją zaczęła się, gdy na politycznym horyzoncie pojawił się Aleksander Łukaszenka. Dyrektor kołchozu, prosty chłop ze wsi, na którego większość osób patrzyła z pobłażliwością, okazał się populistycznym geniuszem i nieoczekiwanie wygrał wybory prezydenckie w 1994 r. Wtedy wyszły na jaw jego ogromne ambicje i dyktatorskie zapędy. Pod hasłami „potrzeby silnego przywództwa” oraz „nadania narodowi jasnego kierunku” Łukaszenka stopniowo umacniał władzę prezydencką i zacieśniał relacje z Rosją. Ustanowił język rosyjski jednym z oficjalnych języków Białorusi (oprócz białoruskiego, naturalnie), a flagę z powrotem zamienił na tę z czasów ZSRR (wcześniej, w latach 1991-1995 obowiązywała biało-czerwono-biała flaga niepodległej Białorusi). Nonszalancko sfałszował wyniki referendum konstytucyjnego, dzięki czemu umożliwił sobie start w trzecich z kolei wyborach prezydenckich - fałszując zresztą także ich wynik. W ten sposób Łukaszenka piastuje urząd prezydenta Białorusi już od 21 lat, skutecznie tłumiąc zapędy opozycji i utrzymując jako-taką gospodarczą stabilność dzięki pożyczkom z Rosji.

Łukaszenka już w 1994 r. w kampanii prezydenckiej głosił hasła „powrotu do ZSRR”, a później w swoich wypowiedziach wielokrotnie podkreślał, że rozpad ZSRR uważa za katastrofę. Jego sentyment do Związku Radzieckiego widać współcześnie nie tylko na ulicach Mińska, ale w całej Białorusi. Wciąż obecne są tu komunistyczne symbole - czerwone gwiazdy, sierpy i młoty. Nazwy ulic i placów upamiętniają Lenina, Dzierżyńskiego, Marksa. Miasta i wsie usiane są pomnikami i popiersiami osób, które na Zachodzie jednoznacznie



określono jako wcielenie zła. Ukłonem w stronę ZSRR jest też fakt, że na Białorusi funkcjonuje jeszcze KGB, które po upadku Związku Radzieckiego rozwiązano nawet w Rosji...

Współczesna Białoruś

Jednak mówienie o Białorusi w kontekście kraju zacofanego byłoby krzywdzące dla naszych wschodnich sąsiadów. To fakt, że niektóre miejsca na Białorusi przypominały mi widoki ze zdjęć robionych kilkadziesiąt lat temu przez moich dziadków i rodziców. Ale jednocześnie, jak w każdym innym europejskim kraju, daje tu o sobie znać XXI-wieczny konsumpcjonizm.

Podobno każdy turysta z Polski jest zaskoczony tym, jak ładnie, czysto i nowoczesnie wygląda współczesna Białoruś. Ja nie byłam wyjątkiem - chociaż muszę przyznać, że wcześniej sporo na ten temat czytałam.

Już autostrada do Mińska robi pozytywne wrażenie - jest piękna, równa i szeroka.

Z kolei duże białoruskie miasta, z Mińskiem na czele, są odnowione i bardzo czyste. Ponadto, wciąż sporo się tu buduje - powstają głównie ogromne, kolorowe blokowiska. Jednocześnie jednak daje się zauważyć to, że nowoczesność i pieniądze nie docierają na wsie. Stare, zniszczone wiejskie domy stanowią dość ponury widok i pokazują, że centralnie sterowana gospodarka ma swoje ciemne oblicze.

Tanie wakacje? Nie tutaj

Między bajki należy włożyć także kolejny stereotyp - przekonanie o tym, że na Białorusi jest tanio. Owszem, mniej niż w Polsce kosztują niektóre produkty - przede wszystkim paliwo oraz używki (alkohol, papierosy). Tymczasem większość produktów spożywczych jest droższa niż na rodzimych sklepowych półkach. Dużo kosztują mieszkania, samochody, sprzęt RTV i AGD, ubrania - dlatego Białorusini często jeżdżą na zakupy do Polski.

Ten kraj nie jest także tani dla turystów - ci muszą na wstępie całkiem sporo

zapłacić za białoruską wizę, później wydać немало pieniędzy na przyzwoity hotel oraz ewentualnie także na pamiątki, które kosztują tu tyle, co w Londynie. Na pocieszenie warto wspomnieć o dobrym i tanim transporcie miejskim.

Kraj kontrastów

Podsumowując - na pierwszy rzut oka Białoruś wydaje mi się krajem dużych kontrastów i dwoistości. Piękne miasta - biedne wsie. Przywiązanie do Rosji na wschodzie kraju - polskie akcenty na zachodzie. Budynek KGB i pomnik Dzierżyńskiego - a niedaleko McDonald's i TGI Friday's. Groźne spojrzenia milicjantów - ale i uśmiechnięci, spontanicznie zagadujący przechodnie. To kraj, który umyka wszelkim stereotypom.

W rezultacie, z Białorusi wyjeżdżałam z mieszanymi uczuciami i z większą liczbą pytań niż odpowiedzi. Jedno wiem na pewno: chciałabym tam wrócić i poznać więcej zakamarków tego kraju. ■



Różne oblicza Rosji

M.Jastrzębski, „Matryoszka, Rosja i Jastrząb”, Wydawnictwo Helion, Gliwice 2013

Tytuł publikacji Macieja Jastrzębskiego nie jest przypadkowy. Dziennikarz ten, od lat pracujący na Wschodzie, w swojej książce pokazuje bowiem, jak skomplikowanym tworem jest Rosja – wielowarstwowa jak matryoszka. Obraz tego kraju bywa często spłycony, a przez wiele osób nasz duży wschodni sąsiad jest postrzegany pod kątem licznych stereotypów.

Autor stara się w pewnym stopniu z tymi stereotypami rozprawić, pokazując, że Rosja to kraj wielu sprzeczności. Tym samym dostarcza on więcej pytań niż odpowiedzi. Czy Rosjanie są gościnni, czy oschli? Jaki mają stosunek do Polaków? Czy stoją

murowem za swoją władzą? Na te i na wiele innych pytań po prostu nie da się odpowiedzieć jednoznacznie.

Niewątpliwą zaletą tej książki jest jej reporterski styl. Autor opisuje swoje przeżycia i obserwacje we wciągający sposób, przy okazji przekazując ogrom wiedzy. Ta książka to świetny wstęp dla osób, które zaczynają interesować się Rosją, jak również sposób na weryfikację wiedzy przez tych, którzy sądzą, że na temat tego kraju wiedzą już wiele. Maciej Jastrzębski pokazuje bowiem Rosję z wielu perspektyw – zarówno z punktu widzenia politycznych dążeń do mocarstwowości, jak i od strony codziennych problemów przeciętnego mieszkańca tego kraju. ■

DOROTA SIERAKOWSKA



Rewolucyjna idea w ciekawej formie

K.Kopańko, M. Kozłowski, „Bitcoin. Złoto XXI wieku”, Wydawnictwo Helion, Gliwice 2015

Bitcoin to cyfrowa kryptowaluta, która zrewolucjonizowała świat współczesnych pieniędzy. Chociaż wciąż posługuje się nią wąska grupa osób, to jej niezależność i anonimowość kusi coraz więcej podmiotów. Bitcoin coraz częściej staje się też częścią realnej gospodarki jako akceptowana forma płatności w sklepach i restauracjach.

„Bitcoin. Złoto XXI wieku” to jedna z kilku pozycji książkowych na temat tej kryptowaluty, dostępnych na polskim rynku. I z pewnością jest to lektura godna uwagi. Autorzy przekazują bowiem w niej swoją wiedzę w sposób bardzo prosty i łatwy do zrozumienia nawet dla laika. Co ciekawe, nie ograniczają się oni jedynie do przekazania technicznej wiedzy, tj. definicji Bitcoina,

opisu transakcji tą walutą, wskazówek dotyczących zakładania portfela, czy też działania giełd bitcoinowych. Oprócz tych koniecznych informacji, autorzy zasypują nas bowiem ciekawostkami, mniej lub bardziej ściśle powiązanymi z koncepcją Bitcoina. Dzięki temu książkę czyta się praktycznie jednym tchem.

A czy Bitcoin można faktycznie porównać do złota? Autorzy przytaczają tu kilka podobieństw, pozostawiając jednak odpowiedź na to pytanie czytelnikowi. Kreślą oni także różne wizje przyszłości tej kryptowaluty – nie pozostawiając jednak wątpliwości, że idea Bitcoina stanie się ważną częścią historii międzynarodowego handlu. ■

DOROTA SIERAKOWSKA



O ewolucji rynku energii

I. D. Yergin, „The Quest. W poszukiwaniu energii”, Kurhaus Publishing, Warszawa 2014

Daniel Yergin to nazwisko, które zna praktycznie każda osoba zajmująca się rynkami energii. To autor słynnej książki „The Prize: The Epic Quest for Oil, Money, and Power”, wydanej w 1991 r. Owa książka nie tylko wygrała dla Yergina nagrodę Pulitzera, lecz także stała się międzynarodowym bestsellerem i niemalże biblią osób zajmujących się globalnymi rynkami energii.

„The Quest” została po raz pierwszy wydana w 2011 r., czyli dokładnie 20 lat po „The Prize” - i od razu została okrzyknięta sequelem bestsellera sprzed dwóch dekad. Nic dziwnego: ta książka to powrót Yergina w wielkim stylu. Jest równie obszerna i równie dobrze opracowana. Temat jest jednak adekwatny do współczesnego oblicza rynku energii.

W swojej nowej książce Yergin zajmuje się już nie tylko surowcami stanowiącymi konwencjonalne źródła energii. O ile książka „The Prize” skupiała się głównie na rynku ropy naftowej, to w „The Quest” równie dużo uwagi autor poświęca energii odnawialnej. Píše on o konieczności zdefiniowania świata na nowo, przekonując jednocześnie, że ważnym elementem tej definicji jest właśnie rynek energii. Trudno bowiem polemizować z tym, że kwestie związane z rynkami energii wpływają w decydującym stopniu na relacje polityczno-gospodarcze pomiędzy różnymi krajami.

„The Quest” to kawał porządnej lektury nie tylko dla osób zajmujących się zawodowo rynkami energii. Wiedza na temat ich współczesnego oblicza będzie cenna dla każdej osoby chcącej lepiej zrozumieć wydarzenia polityczne i gospodarcze na świecie. ■

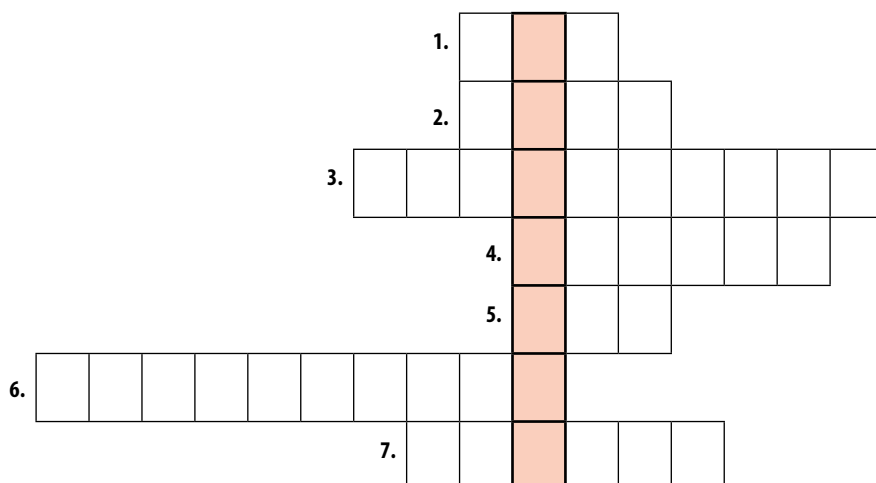
DOROTA SIERAKOWSKA

Zapraszamy do rozwiązywania krzyżówki, bazującej na informacjach zawartych w aktualnym numerze Trendu.

Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody!
Prosimy o przesłanie hasła i jego krótkiego wyjaśnienia (jedno zdanie) do dnia **31 października 2014 r.**
na adres: konkurs@gazetatrend.pl

Lista zwycięzców zostanie ogłoszona na stronie internetowej: www.gazetatrend.pl/konkurs do dnia 12.11.2015 r.

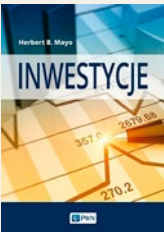
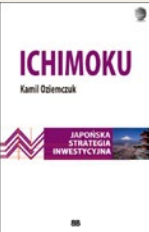
Regulamin konkursu na stronie: www.gazetatrend.pl/konkurs



- 1 Afrykański kraj będący na szczycie rankingu krajów o najwyższej nierówności dochodów.
- 2 Nazwisko twórcy słynnego współczynnika używanego do mierzenia nierówności społecznej.
- 3 Niemiecka firma-bohater październikowego skandalu w branży samochodowej.
- 4 Angielskie określenie luzowania ilościowego: quantitative ...
- 5 Skrót od Towarowa Giełda Energii.
- 6 Kontrakty PEAK na dostawy energii pomiędzy godziną 8. a 22. włącznie w dni robocze w ustalonym okresie.
- 7 Beata, kandydatka PiS na premiera.

MIEJSCE

1

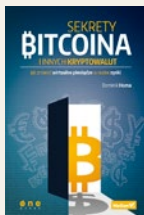




3 książki:
"Inwestycje"
"Ichimoku"
"Na haju do raju"

3-miesięczny abonament do serwisu stockwatch.pl o wartości 159 zł

MIEJSCE

2

2 książki:
"Zawód: Inwestor giełdowy"
"Sekrety bitcoina"

2-miesięczny abonament do serwisu stockwatch.pl o wartości 109 zł

MIEJSCE

3



książka:
"Inwestycje alternatywne"

miesięczny abonament do serwisu stockwatch.pl o wartości 59 zł

Sponsorami nagród w konkursie są:

STOCKWATCH

**WYDAWNICTWO
NAUKOWE
PWN**

**o n e
p r e s s**

GWP

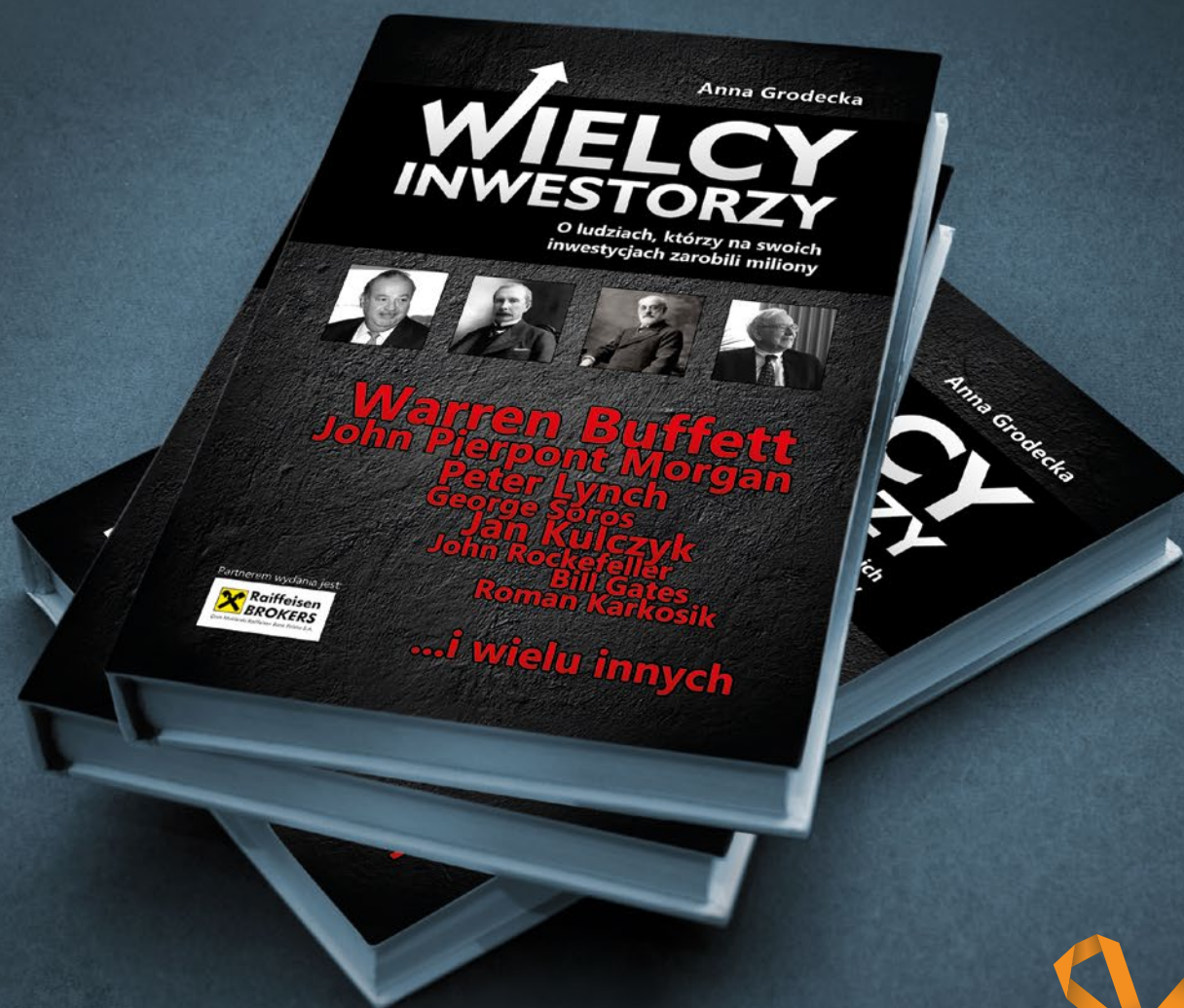
**STOWAŃCZOWNIA
HANDLOWA
W WARSZAWIE
OFICJALNA WYDAWNICZA**

**MT
BIZNES**

L I N I A

**WYDAWNICTWO
Studio
Emka**

Promocja dla czytelników miesięcznika Trend



★ **25% rabatu** ★



Przeczytaj o tym, jak dochodzi się do wielkiego bogactwa!

Książka „Wielcy inwestorzy” to opowieści o ludziach, którzy dzięki udanym inwestycjom zdobyli fortunę i przeszli do historii finansów i biznesu.

„Wielcy inwestorzy” to książka o założycielach bankowości inwestycyjnej, największych spekulantach i inwestorach giełdowych oraz o najsłynniejszych przedsiębiorcach.

Przeczytaj o życiu tych niezwykłych ludzi!

Więcej informacji na:

www.gazetatrend.pl/promocja-wielcy-inwestorzy

Patroni medialni:





**Patrzysz na
podatki z innej
perspektywy?**

☐

**Ostrzysz zęby
na transakcje?**

☐

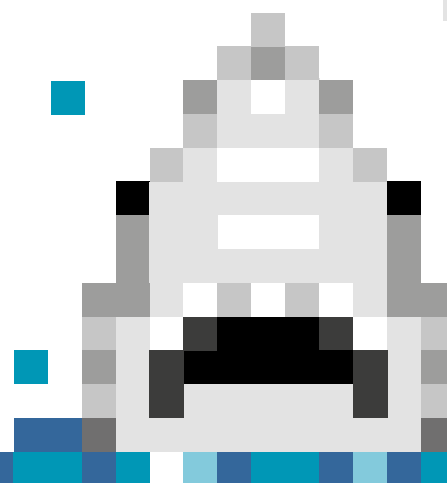
Podnieś do kwadratu wiedzę w obszarze
prawa podatkowego lub transakcji
i dodaj mocny punkt w CV.

XI edycja EYe on Tax
XII edycja EY Financial Challenger

Zdobądź:

- ▶ perfekcyjny start kariery w EY
- ▶ 24 000 PLN dla zespołu nr 1 w EYe on Tax
i pula 40 000 PLN dla zwycięzców
EY Financial Challenger
- ▶ wartościowe nagrody rzeczowe

Zarejestruj swój zespół na
ey.com.pl/kariera do 19 listopada!



The better the question. The better the answer.
The better the world works.



Building a better
working world